

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-  
nie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80  
miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:  
kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za  
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-  
talnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z prze-  
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Po-  
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

### Sprawa służących

#### wobec nowoczesnego rozwoju cywilizacji.



Stosunek pracownika do pracodawcy zaw-  
sze jest trudny. Lecz może w najtrudniej-  
szym stosunku przedstawia się dziś stanowi-  
sko służących względem państwa.

Wszystkie rodzaje pracowników wydostały  
się już prawie zupełnie z systemu pracy go-  
spodarstwa domowego i wyzbyły się wszelakich  
postaci niewolnictwa, poddaństwa, słu-  
żebności, pańszczyzny i przynajmniej teore-  
tyczną, obywatelską zdobyły wolność dla swo-  
jej osoby, bo w praktyce ekonomicznej, w po-  
zyskiwaniu środków do życia zależni są pra-  
wie zupełnie od właścicieli kapitału. Tym-  
czasem służba domowa właśnie należy do  
najpierwotniejszej komórki gospodarstwa do-  
mowego, w najwęższych ramach objętej ro-  
dziny i służy dla bezpośredniego zadowole-  
nia jej najbardziej koniecznych i aktualnych  
potrzeb życiowych.

Ona jest tym ostatecznym ogniwem, które  
łączy produkcję z konsumpcją, ostatniem na-  
rzedziem komunikacji i najbliższym dostaw-  
cą towaru. Kucharka np. przynosi z miasta  
produkty spożywcze, zamienia je na potrawy,  
podaje na stół, że—tylko jeść. I dlatego chyba  
służba domowa nie wyzuła się dotąd całkowicie  
z dawnych form i roli pracy w społeczeń-  
stwie i wyraźnie nosi na sobie piętno i śla-  
dy dawnego niewolniczego stosunku do swo-  
ich państwa. Służba domowa godzi się, go-  
dzi siebie, swoją osobą, a nie swoją pracę.  
Godzi się u nas na cały czas.

W każdej chwili państwo mogą ją wezwać,  
nawet w nocy. Czas wolny wyznaczany jej  
bywa nie przez prawo, z obowiązku, lecz z ła-  
ski, w każdym domu inaczej. Wychodzi

zawsze za pozwoleniem państwa, albo za opo-  
wiedzeniem się im.

W naszej głowie tak dalece twarde są te  
zwoje mózgu, w których mieści się zapatry-  
wanie na stosunek sług do nas, że nie może-  
my wyjść z oburzenia, gdy sługa zechce nam  
dyktować swoje warunki i wypytwać się  
o rodzaj i szczegóły pracy: co ma robić, na  
którem piętrze państwo mieszkają, ile dzieci  
i t. d. Zdaje się nam, że gdy ją godzimy,  
mamy prawo do niej zupełne, bezwarunkowe.

Rodzina w swym wiekowym rozwoju spo-  
łeczno-gospodarskim wytworzyła tyle wolnych,  
niezależnych gałęzi pracy. Lecz nawet przy  
najbardziej indywidualistycznej i liberalnej  
gospodarce społecznej nie zdołała wyrwać  
ze swego wnętrza i uniezależnić ten rodzaj  
pracy zarobkowej; tak silnie instytucja słu-  
żby trzyma się wewnętrzności domowego gospo-  
darstwa rodzinnego. Zdaje się wielu oso-  
bom, znakomitym nawet publicystom, którzy  
niedawno tę sprawę poruszali w pismach,  
że gdyby chciano postawić sługę na tej sto-  
pie wolnego, niezależnego najemnictwa, na  
jakiej stoją robotnicy fabryczni, trzeba by  
było wprowadzić reglementację w pracy ma-  
tek i żon i w ogóle nadać prawa i możność  
życia zupełnie inne, niż te, które teraz istnie-  
ją w rodzinie. Co dziwniejsze, że i ruch spo-  
łeczny prawie zupełnie nie ogarnął swą ży-  
wiolową siłą milionów jestestw utajonych i po-  
rozrzucanych oddzielnie w autonomicznych  
zacziskach domowego życia; może dlatego, że  
te miliony składają się przeważnie z rodu  
niewieściego, bardzo prymitywnego pod wzglę-  
dem umysłowym, na którego siły w walce  
zbyt wiele pewnie nie liczył. Nawet syndy-  
katy, złożone ze sług, należą jeszcze do rzad-  
kości, i składają się z bardziej wykwalifiko-  
wanych, np. kucharek.

Tymczasem, wobec coraz większego zani-

kania domowej gospodarki—nawet po wsiach,  
sługa traci swą atmosferę, swoje środowisko  
wychowawcze, swój świat.

Dawniej, gdy służby na dworach pańskich  
było wiele, ten światek służebny miał swoje  
ognisko dążeń, interesów, swoją hierarchię,  
swoje mrowisko nowin, plotek, swoją polity-  
kę, swoją walkę o byt, swoją szkołę, gdzie  
się praktycznie uczył i wyrabiał i szedł co-  
raz wyżej; miał oparcie, czuł się członkiem  
całego pańskiego domu, czyli jak Rzymianie  
nazywali „familiae.” Obok domu pańskiego  
grupowały się nawet rodziny służby. Tam  
się między sobą żenili, tam się rodzili i umie-  
rali. Kucharz brał za żonę praczkę, lokaj że-  
nił się z panną-służącą. Dziecko służącego  
szło na lokajczyka, stary sługa do końca ży-  
cia nie opuszczał państwa i kołatał się po  
kątach pałacu. Dzisiaj inaczej. Do służby na-  
pływają żywioly świeże, wprost z chłopskiej  
chałupy, niewyrobione, niewydiscyplinowane,  
niewykształcone. Coraz więcej skarg na nie-  
zręczność, nieumiejętność naszych „popycha-  
deł” i na brak szkół dla służących.

Służba dziś zmienia się bardzo często. Do  
żadnej rodziny nie przywiązuje się, niema  
w niej podpory, niema swego świata, niema  
zapewnionej od niej przyszłości. Zawsze podję-  
ta z bruku, ulicę ma za naturalny punkt wyj-  
ścia. Pustka przed nią, za nią, w około niej. Oto-  
czona — innym światem, którego nie rozumie  
i który jej nie pojmuje. Oddalona od swoich,  
nie może sobie stworzyć swego światka, ani do  
jakiegoś dla niej stosownego przygarnąć się ca-  
łą duszą; czuje w sobie dziwną tęsknotę, która  
szuka ujścia i załagodzenia w sentymentalnym  
misticzynie i płytkiej nabożności, przecho-  
dzi w rozstrój nerwowy, histeryę i łatwym  
staje się podłożem dla moralnego zepsucia.

Kościół—z jednej strony; z drugiej—stróż,  
sklepiczarka, służące z sąsiednich mieszkań,  
spotykane w bramie, na targu, oto wszystko,



co jej może służyć za ognisko moralnego i społecznego życia.

Coraz bardziej dają się u nas słyszeć narzekania na brak służby, wprawdzie nie dzisiaj, ale to wyjątkowe chwile. Gdzie zaś rozwój przemysłu wciągnął całe masy kobiet w tryby fabrycznej produkcji i w sferę detalicznego handlu, szczególnie w wielkich magazynach, np. w Paryżu w „Bon Marché”, „Louvre i t. p. i dał swym pracownikom, choć niezbyt może dobre warunki życia, ale bądź co bądź pewną niezależność osobistą, swobodne rozporządzanie sobą w ściśle oznaczonym, wolnym czasie; tam liczba służby domowej zmniejszyła się ogromnie, np. we Francji z 2,204,230 w roku 1866-ym, na 863,321 w roku 1896-ym, w Anglii \*), gdy od roku 1881-go do 1891-go klasa ludzi zajętych handlem wzrosła na 42,8%, zajętych w przemyśle—na 15,1%; służba domowa zaś ledwie na 5,4% wobec zwiększenia się na 15,1% ogółu pracującej ludności.

W Łodzi u nas większy brak służby domowej, niż w Warszawie, pomimo, że to miasto robotnicze daleko mniej posiada ludzi potrzebujących posługi.

Wreszcie coraz silniejsze powstają głosy, ujmuje się za niedolą sług. Powstają syndykaty sług, patronaty nad sługami i t. p.

Zwolennicy radykalnej reformy pragną kwestję służących postawić na wyraźnym, ogólnoludzkim stanowisku dzisiejszej cywilizacji i traktować ją, jako poważną kwestję społeczną.

Sprawa sług nie tylko interesuje panie, ale całe społeczeństwo, i nie tylko wytaczana bywa wobec „mężusia“ (którego już uszy bołą w skutek narzekań zdenerwowanej małżonki i chętnie służy toż sędziowską drapującym się w nią zawodowym publicystom), ale i najznakomitsi przedstawiciele ekonomii społecznej wytaczają ją przed forum nauki. I paniom naszym nie wystarczyło o niej mówić na wszystkich wizytach, herbatkach i t. d., ale poruszyły ją w Kole Gospodyń przy Towarzystwie popierania Przemysłu i Handlu.

Jedni całą sprawę ciągną z całej siły za uszy, aby ją naciągnąć do swych idealnych i postępowych przekonań i pragnień; inni radziły ją odciągnąć wstecz, zarzucić i powiłać tysiącami, drobnymi a trudnymi do rozwiązania zagadnieniami życiowymi. Niezależnie służącą tarmoszą to naprzód, to w tył. Biedaczka może o tem i nie wie i nie przeczuwa, dokąd ją chcą prowadzić i którą drogę życia jej ściśle historyczny rozwój społeczno-ekonomicznego życia idącej naprzód ludzkości.

Jednak pierwsi, choć zdaje się nam, na razie zbyt przesadzają w swoich wymaganiach, ale w każdym razie idą i prowadzą naprzód. Zachwyceni teoretycznym ideałem społecznym kulturalnego Zachodu, nie zwracają może dość wiele uwagi na trudności praktyczne, na obecny rozwój całej naszej gospodarki społecznej, na tę konieczność, że wódz może zwyciężyć tylko z tem wojskiem, które dąży za nim zwartą masą, że nowe lotne ideały

tylko wtedy dadzą się urzeczywistnić, gdy za nimi idzie przeczone życie.

W każdym atoli razie ponieważ ustrój produkcji naszej coraz bardziej przybiera cechy i rozmiary takie, jakie ogólnie panują na Zachodzie, dla czego praca ludzka nie miałaby przybrać ogólnie-europejskich form bytu. Jakkolwiek krzyczącymi i niedopasowanymi do tego, co jest, byłyby życzenia reformatorów, społeczeństwo nie od razu i nie we wszystkim zareaguje dostatecznie. I krzyk ledwie szeptem dojdzie przez grube błonki słuchowe do twardego mózgu tradycji i rutyny i najwypuklejsze formy postępu ledwie się zaznacza na ciele zestarzałego organizmu, który ugniać i modelować chcemy według nowej idei twórczej.

Za to absolutnie nie można się zgodzić na sposób traktowania sprawy przez tych ludzi, którzy tak ją zaraz oplączą tysiącem spraw innych, że do końca świata naprzód z miejsca ruszyć się nie powinna. Każda grupa społeczna musi myśleć o sobie i nie tylko starać się zdążyć za innymi, ale nawet wyprzedzać je, gdyż inaczej zostanie w tyle.

Postawmy wyraźnie kwestję: czy możliwe jest cofnięcie się rozwoju stosunków służby do państwa wstecz, czy przeciwnie, rozwój ten znajdzie dla siebie pewne praktyczne formy bytu, nie narażając na przewrócenie świata do góry nogami.

Starajmy się poszukać sobie na to pytanie spokojną odpowiedź.

Wiele osób obstaje za tem, aby sługa była całkiem poświęcona życiu domowemu państwa. Niech będzie uważana za dziecko, nad którym należy rozłożyć troskliwą opiekę; niech jej pani domu zastąpi matkę, której sługa albo nie ma wcale, albo ma daleko. Niech sługa mieszka w domu państwa, a nie jak we zwyczaju w Paryżu n. p. na 6-em czy 7-em piętrze, w maleńkim pokoiku. Niech zapanują między państwem i służbą stosunki serdeczne, pełne wzajemnego zaufania. Niech służba zsolidaryzuje się z państwem w jedną dawną rodzinę. Niech państwo interesują się żywo jej przyszłością, wydaniem jej np. za męża, a sługa niech myśli o szczęściu państwa, szczególnie o ich zadowoleniu, o spokoju i ładzie w domu. Niech państwo zajmą się też pracą razem ze sługą, żeby w ten sposób odjąć zajęciom służbowym charakter służalczy, poniżający, a nadać im cechę szlachetną, uważać je, nie jako posługiwanie, ale jako pomoc w domowych trudach gospodyni domu. Gdy mowa o nieuzależnieniu sług, panie drżą z świętej obawy, co się stanie z tym tłumem luźnie puszczonej, niedoświadczonej i nieprzyzwyczajonej żyć samodzielnie stworzeń.

— Przecież sługa u państwa, jak w rodzinie, ma opiekę moralną, nauczy się pracy i wykształci. Przychodzi do miasta popychać, powraca na wieś w kapeluszu, już otarta o ludzi. One od nas zabierają kulturę i zanoszą je do domu robotnika, czy wieśniaka. Czego więcej? Wszystko mają. O niczem nie potrzebują myśleć. A mało wam tej opieki rodzinnej — stwórcie dla nich patronaty takie, jak w Warszawie na ulicy Aleksandrya, albo jeszcze lepsze w Krakowie, które tak

świetnie prowadzi pani Dziewicka i O.O. Jezuici.

Ks. Wł. Kirchner.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Marya Rodziewiczówna.

## Joan. VIII, 1--12.

### POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Wuj Bolek na wakacjach prowadził ruchliwe życie. Bardzo rano kąpał się w rzece, potem zaglądał do fabryki, zajmowała go robota i chętnie rozmawiał z robotnikami. Skwar południowy spędzał w swym pokoju, a około zachodu słońca siedł znowu nad rzekę ze strzelbą i dużo marnował prochu, ale nigdy nie przynosił zwierzyny. Często też wieczorem siedł do miasteczka na karty do rejenta i wracał późno.

Znał tedy dobrze Gedrasa i bramę.

W pierwszym roku go nie zauważył, ale w drugim już sobie tę twarz przypomniał, w trzecim, powitał jak dobrego znajomego, i dopiero wtedy spostrzegł dziecko, płaczące się u nóg stróża.

— To wasza mała? — spytał.

— Moja! — odparł Gedras, mimowoli usuwając za siebie dziecko, tak się lękał dla niej ludzkich oczu.

— Zkądże się wzięła raptem. W zeszłym roku nie było.

— Było, ale małe, to siedziało w chałupie a teraz łązi za człowiekiem.

— To i żonę macie?

— Nie, tyle wszystkiego.

— I tak się samo chowa?

— A cóż! Co jej więcej potrzeba. Na nogi już stanęła, to i najgorszy kłopot skończony.

— Tak, nawet z czesaniem nie macie kłopotu! — uśmiechnął się, — patrząc na ostrzyżoną przy skórze główkę.

Potem wyjął złotówkę i podał dziecku.

Jak zwykle nie chciała wziąć i umknęła do chaty. Zabawiło go to i nazajutrz, gdy ją ujrzał bawiącą się z kotem przed drzwiami, przystanął i zagadnął:

— Mała, jak ty się nazywasz?

— Mańka! — odparła rezolutnie.

— A chcesz cukierka?

— Nie chcę.

— Dlaczego?

— Bo tato mówił, że od tego wasy rosną.

— A co to wasy?

— Ja nie wiem, ale cukierka nie chcę!

— A gdzie twój tato?

— Spi.

— To daj mi tu klucz od bramy.

— Nie dam, bo wysoko wisi i tato nie pozwala bawić się kluczami. Ale ja tatę zbudzę.

Po chwili Gedras wyszedł zaspany i otworzył furkę.

Ale pan Bolesław popatrzał na szosę, po

\*) Hobson John: „Problemy biedności i bezroboticy.“ 1900. Str. 267.



której wicher gnał kurz i odechciało mu się przechadzki.

— Faj—nie pójdę. Żal mi, że ciemno ciemno, — rzekł zawstydzony.

Ale stróż uśmiechnął się do niego.

— Za to, proszę pana, jem chleb i zwyyczajnym!

— Bardzo roztropna wasza mała. Niedługo potrafi was wyręczyć. Macie tu dla niej na sukienkę!

Gedras datek przyjął jakoś niechętnie, wahając się — nie potrafił podziękować.

— Oj, proszę pana, na co! To moja służba! — zamruczał.

Z tej racji wieczorem wspominał go wuj Bolek w rozmowie.

— Jaki ambitny ten twój stróż. Ledwie raczył przyjąć napiwek.

— A tak, to hardy i niemiły człowiek, ale jako służący, bez zarzutu. Służy już kilka lat i jeszcze z nim nie zamienił dziesięciu słów. Z nikim się nie przyjaźni, nikt go nie lubi, ale i nikt nie potrafi wynaleźć nań skargi lub donosu.

Takie nadzwyczajne było w nim to zajęcie się znajda.

— Więc to nie jego dziecko?

— Ależ nie! Jakiejś nieznanej włóczęgi, która zmarła przy urodzeniu dziecka. Ten człowiek swoim kosztem nędzarę pochował i dziecko hoduje, sam kaleka! Bywają w tych ludziach takie niespodzianki i sprzeczności!

— Wiesz, tę znajda chrzcili jednocześnie z naszą Maniusią i mieliśmy wtedy przejście z proboszczem! — ozwała się pani Teresa. — Zachował się skandalicznie, jak demagog. Lorcja była taka zażenowana, bo to, widzisz, nie zechciał tu chrzczyć, tylko w zakrystyi, razem z pospółstwem — z tym podrzutkiem! Od tej pory jesteśmy na zimno z proboszczem.

Wuj Bolek spojrział przez okno na Maniusię, odbywającą spacer pod eskortą bony i na rękach niańki, bo deszcz był upadł i bano się dla dziecka przemoczenia nóżek; otuloną w paltocik i kapturek i grymaszącą bezustannie, i porównywał do tej czarnej, bosej drobiny, bawiącej się z kotem i takiej wesołej.

Mańka miała wtedy już czwarty rok i całą głową wyrosła po nad podmurowanie pańskiego ogrodu. Stała się też śmielszą, nie trzymała się drwalni i przyzby domowej. Gdy Gedras woził drwa, już się mocowała ze szczapami i pewna była, że mu pomaga, rwała trawę dla ślepego konia, który obsługiwał kuchnię, a gdy Gedras spał, chadzała do ogrodu i zaglądała do ogrodu. Umiała tak stać godzinę z twarzą przysłoniętą do krat, przypatrując się, jak tamte dzieci się bawiły.

Nie wiadomo jakim sposobem nastąpiło poznanie, ale pewnego wieczora Manusia dostała strasznego ataku grymasów, wołając uparcie, że ona chce się bawić z „czarną“ dziewczynką. Pani Teresa zarządziła surowe śledztwo, dozorcynie zapierały się i kłamały na potęgę, ale wreszcie wyszło na jaw, że ową żadaną zabawką była „stróżowa znajda.“

Powstał w garderobie sądny dzień. Pani się tak oburzyła, jakby dziecko zetknęło się z trądem — wypędzono piastunkę, zagrożono wypędzeniem bonie, oberwała nawet Jankow-

ska. Manusia pierwszy raz w życiu nie dostała tego, o co się napierała.

Ale Manusia umiała chcieć, więc nazajutrz powtórzyły się grymasy w zdwojonej dozie. Nie było sposobu ani jej zabawić, ani oderwać myśli od tego przedmiotu. Wyczerpała wszystkie swe sposoby: wrzasku i płaczu, drapania i bicia, napierania i nudzenia matki, coraz bardziej uparta i zacięta. Trwało tak trzy dni, wreszcie pani Teresa znudzona, zniecierpliwiona, wytrącona ze swego ulubionego *far niente* bezustannym nudzeniem córki, rzekła do starej Jankowskiej:

— Dziecko się gotowo rozchorować. Dowiedz się Jankosiu, do tego stróża, czy ta mała zdrowa i czysta. Wykap ją, wyczysz, ubierz czysto i niech tu wreszcie przyjdzie. Co robić! Mam nadzieję, że po godzinie Manusia będzie miała dosyć tego towarzystwa, to ją odeślemy. Mój Boże, jakich ofiar nie trzeba robić dla tych dzieci. A uważajcie, Jankosiu, żeby ta mała nie nauczyła dzieci czego złego.

Jankowska poszła, rada też, że zdobędzie trochę spokoju — i wróciła dość prędko — ale sama i z twarzą wzburzoną.

— Czy to słyszane rzeczy. Ten gbur nie dał mi małej.

— Co? Jaki? — uszom nie wierząc, zawołała pani.

— Nie dał! Powiada, że to nie kompania dla jego małej! Koniec świata, dalibóg!

Manusia, zrozumiałwszy, że „czarnej dziewczynki“ nie dostanie, poczęła ryczeć i ze złości tarzać się po ziemi.

Zarębinie oburzenie odebrało mowę na chwilę.

Poprosić pana z kancelarii! — rozkazała wreszcie, rzucając się, by ugłaskać jedynaczkę.

Gdy Zaremba zaniepokojony przyszedł, długo wśród spazmów dziecka i opowiadań wszystkich kobiet nie mógł zrozumieć, o co właściwie chodzi.

Gdy mu wreszcie rzecz wyjaśniono i jego zaraziło oburzenie żony. Wróciwszy prędko do kancelarii, kazał zawołać do siebie Gedrasa.

Stróż tymczasem się opamiętał, przygotowany był do obrony jedynej dla słabszego, względem silnego dostępnej — to jest wykrętów.

Gdy stanął przed chlebodawcą, był zbrojny w argumenty.

— Co to stara Jankowska na ciebie donosi, jakobyś nie chciał dać tej małej swojej na zabawę panience?

— Jankowska przyszła — pyta — czy mała czysta, powiedziałam, że dla mnie czysta, pyta: czy ma wszy? Powiedziałam: wam ich nie naniesie; pyta: czy zdrowa? powiedziałam: jak chora, to jej nie tykajcie, to was nie zarazi. A wreszcie powiada, że ją zabierze do pałacu. Więc ja jej na to powiedziałam, że jak do pałacu, to ona i za brudna, i za głupia i ręczyć nie mogę za zdrowie i że jej nie puszczę. Ta ze złością poszła.

— Jankowska źle spełniła polecenie. Moja mała chce się bawić z twoją i to moja żona pozwala jej przyjść do dzieci. Zaprowadź ją tedy zaraz do garderoby.

— Kiedy, proszę pana, dziś to naprawdę straszno. Ona chrypie od kilku dni, może być krup.

— W takim razie nie — nie prowadź, aż będzie zupełnie zdrowa.

Gedras umknął co rychlej z przed pańskiego oblicza, i od tej chwili Mańka nie pokazała się na dworze.

Ale, niestety, nie zapomniano o niej w pałacu, co dzień ktoś się o nią dowiadywał.

— Chora leży! — odpowiadał stróż.

Chatę na klucz zamykał, gdy wychodził, a gdy spał, to się ze środka ryglował. Jednakże Jankowska złość ku niemu czuła, poczęła szpiegować i wreszcie rzekła pani:

— Chora, chora! To niechby doktor ją obejrzał.

Nazajutrz doktor był właśnie wzywany do dzieci, więc poproszono go o zbadanie znajdy.

Gedras musiał chałupę otworzyć i pokazać małą.

Okazało się, że była tylko wystraszona, mierzna i spłakana, ale zresztą zupełnie zdrowa.

Jankowska, asystująca przy wizycie lekarza, zabrała ją tedy natychmiast do pałacu, a Gedras już nie protestował, tylko usiadł na ławce pod piecem w pustej izbie i ponuro się zamyślił.

Potem, jakby nic, poszedł do drewna, ani spytał o dziecko przechodzącą służby.

Wróciła Mańka przed wieczorem rozgorączkowana, rozbawiona, objedzona łakociami, z fartuszkami pełnymi przysmaków i defektywnych zabawek. Zaczęła mu szebiotać, opowiadać, chwalić się co widziała, co jadła, jak było wesoło. Słuchał posępny, z jakąś niechęcią do niej, i ostro zapędził do snu.

Nazajutrz, ledwie się ubrała, nie chciała jeść śniadania, tylko wyglądała, żeby ją do tych cudów zawołano. Przyszła piastunka, już nawet nie pytała Gedrasa o pozwolenie, zabrała małą jako zabawkę „panienki“ i poprowadziła.

Weszło to w zwyczaj, powtarzało się co rano. Raz przecie mała wróciła wcześniej i płacząc, że ją panice pobili i nazajutrz nie chciała iść, ale przynieśli jej cukierka, ugłaskali i uprowadzili.

Gedras patrzył na to wszystko i nic nie mówił, coś knuł potajemnie.

Wreszcie pewnego dnia nad wieczorem, zostawiwszy na swem miejscu chłopaka ogrodników, poszedł na plebanie.

Ksiądz go przyjął uprzejmie, jak zwykle, spytał o małą, jak mu się powodzi, rozmawiali tak chwilę. Wreszcie Gedras rzekł, że chciałby dostać metrykę dziecka.

— Cóż to? Za męża ją wydajesz? — zażartował ksiądz. — Dobrze, każę ją zakrystyanowi spisać, jutro dostaniesz.

Gedras chwilę się wahał, wreszcie się zdecydował.

— A czy to można w metryce napisać, że ona moja córka?

— No nie, tego nie można.

— To jakże będzie?

— Ano — jak prawda.

— Znajda, podrzutek?

— Jakże chcesz inaczej? Toć dokument urzędowy.

Usta Gedrasa zbladły i zadrżały.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## ODPOCZNIJ!



Odpocznij, Myśli moja! Dzień może niedaleki,  
W którym, pytać przestawszy, spocznieś wreszcie na wie-  
[ki...]

Badawcza i ciekawa, pewna swojej potęgi,  
Szerokie śmiałem skrzydłem chciałaś ty widnokręgi  
Ogarnąć — tam dotrzeć, kędy prosta i naga  
Prawda stoi — jak filar, na którym świata waga.  
Nie dotarłaś... nie nie wiesz... Nadaremna twa praca!  
Jak ptak jesteś zdroniony, co na gniazdo powraca,  
Nie doleciawszy mety... Wstyd swój ponies w ukrycie!  
...Choć jeszcze w zwątpień mroku, w półprawd bładem  
[rozświecie]

Zagrobowej przyszłości zagadka ci się kręśli  
Spocznij już, moja Myśli!

Spocznijcie już, me Dlonie! Prawda, — wście marzyły,  
Że, kobiecym i waltym, nie zabraknie wam siły  
Do pracy — do tej dzielnej, co domu spaja węgly.  
Że, co w jednych zmarniało, a co drugie rozprzegły,  
To wy, drobne, odzyskać, sprzedać zdolacie w kształt no-  
[wy...]

Przyszłości rzucić posiew — płomień życia zniczowy —  
Głaskać — karcieć — rwać w górę, — że dobrze potraficie  
Zdawało się wam zawsze... Odrętwiło was życie!  
Ni giezła domowego, ni świątecznej odzieży  
Nie utkać wam już nigdy... Spoczynek wam należy!  
Niewielki plon niesiecie, choć twarde znacie znoje...  
Spocznijcie, Dlonie mojej!

I ty, Serce, odpocznij! Gorąco-s było, długo...  
Wszystkich celów szlachetnych miłośnikiem i sługą  
Bywałeś wiernym zawsze... Miłości ogień złoty  
Krzesać chciałeś we wszystkim, co drzemie snem mar-  
[twoty!]

Nie wystygłeś ty jeszcze... Lecz samo widzisz, Serce,  
Że na nic się nie przyda rozrzucić po iskieierce  
Wewnętrznych płomieni żary... Bo cóż ci przyjdzie z tego,  
Że ciebie nawskróś prądy ostrych bólów przebiega,  
A ty męki ofiarą nie nie dokazesz zgola?  
Wierz mi, przestań uderzać! Rozsądku to głos wola:  
— Zrzuc tęsknot i miłości z cierni zwitą koronę,  
Spocznij już! Tyś znużone!

*Teresa Prażmowska.*



## Rozwój fizyczny dziecka i krzywica.

Skreślił

**D-r JÓZEF BRUDZIŃSKI** (Łódź).



(Ciąg dalszy).

Kręgosłup u dzieci dotkniętych krzywicą jest w skutek niedostatecznego kostnienia również podatniejszy jeszcze, niż u dzieci normalnych, dlatego też, gdy dziecko siedzi, wytwarza się *okrągły* garb, niepokojący nieraz matki, daje się on jednak przy położeniu dziecka na brzuszku wyprostować i tem się różni od garbów prawdziwych spiczastych, powstających w skutek głębszych zmian w kręgach, czyli jak to się popularnie nazywa, kości pacierzowej. Rozumie się, że garb przy krzywicy nie budzi takich obaw, gdyż zwykle rzecz się przy leczeniu poprawia, jeżeli naturalnie nie dopuszczono przez zaniedbanie

do dużych zmian. U dzieci dotkniętych krzywicą występują oprócz tego jednostronne skrzywienia kręgosłupa, najczęściej lewostronne, można to widzieć, gdy się dziecko obnaży i obserwuje z tyłu, przesuwając przytem dla łatwiejszego zorientowania się palcem od szyi po środku plecyków dziecka w dół, linia ta, zamiast iść prosto, zbacza na lewo. Pożytecznie jest wiedzieć o tem i zwracać na to uwagę w odpowiednim wieku, aby z czasem nie nastąpiła defiguracja.

Nie o całym systemie kostnym mówić mogę, uwzględnię tylko te części, które są łatwiejsze dla badania i zmiany na nich przez rodziców zauważone być mogą, dlatego też pomijam zmiany powstające przy krzywicy w kościach miednicy, zmiany zresztą bardzo ważne, szczególnie dla dziewczynek w wieku późniejszym, i przejdę do zmian w kościach kończyn górnych i dolnych, czyli rąk i nóg. Najłatwiej dostępne dla spostrzegania są na górnych kończynach zgrubienia w miejscu, gdzie się kończą kości przedramienia, i zaczyna właściwa ręka w tem miejscu, gdzie się nosi bransoletki, nazwałby też można te zgrubienia bransoletką krzywiczą.

Kości kończyn górnych — szczególnie przedramienia — to jest łączące łokieć z ręką właściwą, są nader podatne przy krzywicy, tak, że częste są wypadki wykrzywień tych kości, a przy wysokim stopniu krzywicy, nadłamań, podobnie do tego, jak się łamie gałąź świeża, a *nawet złamań całkowitych.*

Zmiany w kościach nóg są również wybitne — najlepszy dowód, że one jedynie zauważone były przez ogół. Jeszcze przed wystąpieniem jakichkolwiek zmian zauważyć już można, iż dziecko uczuwa bóle w nóżkach, jeżeli ująć dziecko normalne kilku-miesięczne pod rączki i stawiać na stole, sprawia się tem dziecku wielką przyjemność, dziecko opiera się mocno nóżkami o podstawę, a nawet wyzyskuje tę sposobność i skacze tak, że z trudnością je można utrzymać. Zupełnie inaczej zachowuje się dziecko w tym samym wieku, dotknięte krzywicą. Samo ujęcie mocniejsze pod boczki jest niekiedy przyczyną krzyku, a już wszelkie próby postawienia na nóżkach spelzają na niczem, dziecko kurczy nóżki i podciąga do góry. Dzieci, które już chodziły, przestają chodzić, lub też co raz kaza się nosić, rzecz ta nieraz zastanawia matki, — przypisują to rozpieszczeniu, tymczasem dziecko rzeczywiście się męczy i doznaje bólów w nóżkach, więc szuka schronienia i odpoczynku na rękach matki czy piastunki. *Spostrzedz to można jeszcze przed wykrzywieniem nóg i należy na to zwracać uwagę.*

Zmiany w kościach kończyn dolnych bywają różnego natężenia — a więc mamy tu zwyczajne t. zw. krzywe nóżki, czyli wygięte tylko kości idące od kolana do stopy, jeżeli, co często bywa i same stawy kolanowe są dotknięte krzywicą i nadmiernie wiotkie wtedy, cała noga wygina się na zewnątrz, a stopy obu nóg zbliżają się tak, że obie nogi razem tworzą literę O. Gdy znowu stawy kolanowe przeginają się do wewnątrz i stykają się z sobą, a stopy się rozchodzą, nogi obie przybierają kształt litery X. Nogi w kształcie O i X spotyka się dość często, szczegól-

niej w sferze biedniejszej, gdy krzywica dość silna pozostawiona jest samej sobie.

Dzieci dotknięte krzywicą cierpią zazwyczaj na rozstrój żołądkowo-kiszkowy, brzuszek takich dzieci jest zwykle duży, wzdęty, co się odrazu rzuca w oczy; cierpią też często na zapalenia oskrzeli, które niekiedy przechodzą w chroniczne. Objawem dość często u dzieci dotkniętych krzywicą spotykanym, jest skurez głosi, czyli t. zw. powszechnie „pianie.“ Gdy dziecko się tylko czemkolwiek rozdrażni, zaczyna się rzucać, przestaje oddychać, sinieje, taki stan trwa kilkanaście sekund, wreszcie następują jedno po drugim powierzchowne westchnienia, którym właśnie towarzyszy ów dźwięk, przypominający rzeczywiste pianie, wreszcie dziecko wdycha głęboko i przychodzi do siebie. Również dość często występują u dzieci cierpiących na krzywicę drgawki ogólne — konwulsye, faktem jest, że dzieci takie są więcej do drgawek usposobione, niż inne.

Jakśmy już wspomnieli, krzywica jest to choroba całego organizmu, dzieci więc takie wyglądają blade, są więcej skłonne do zachorowań, są w ogóle osłabione, co zależy zwłaszcza od słabości systemu mięśniowego. Rzecz prosta, że wygląd dziecka, energia jego zależą ogromnie od stopnia, w jakim jest rozwinięta krzywica. Niektóre dzieci wyglądają nieźle i są nawet dość silne, tak, że dopiero po dokładniejszym zbadaniu okazuje się, iż cierpią na krzywicę — wtedy też okazuje się przy dokładniejszym rozpytaniu się matki, iż nie są właściwie zupełnie zdrowe, pocą się, źle śpią i t. d.

Zkąd one mogą mieć chorobę angielską, przecież karmione były piersią i t. d? — pyta najczęściej ze zdziwieniem matka, gdy jej się oznajmi, że dziecko ma początki krzywicy. To zdziwienie stroskanej matki podzielać musi, niestety, często i lekarz, bo jak się zaraz przekonamy, przyczyny powstawania krzywicy nie są bynajmniej w zupełności wyswietlone. Niema chyba choroby, któraby się doczekała tylu teorii, co krzywica, teorie te zmieniały się zależnie od epoki i od prądów, panujących w medycynie, powstawały i znikaly, niekiedy powrotna fala wynosiła znów na brzeg rzeczy już dawno zapomniane w nowym tylko oświeceniu; sprawa ta trwa dotąd i w ostatnich kilku latach znowu jesteśmy świadkami tworzenia się nowych teorii i hipotez. Dowód to, iż dotąd żadna z istniejących teorii nie zadawała umysłów badaczy, więc pracują usilnie nad wynalezieniem nowych dróg, przedstawiających się jak dotąd, niestety, raczej jako wązka drożyna górską, której końca nie widać. Dlatego też nie będę mógł zbyt szczegółowo poruszać tej kwestyi na tem miejscu, są to bowiem rzeczy nadto specjalne, postaram się jednak uchylić choć rąbek tej tajemniczej zasłony — przyczyn krzywicy. Znanym jest fakt ogromnego rozpowszechnienia krzywicy, — przytaczano jednak różnice, jakie panują w tym względzie pomiędzy poszczególnymi krajami, a zwłaszcza strefami, i ztąd starano się wyciągać wnioski co do przyczyn, wywołujących krzywicę.

We wszystkich dziełach o krzywicy znajdujemy wzmianki, podawane jako pewniki, iż w krajach podzwrotnikowych krzywicy się



nie spotyka, pomimo nadzwyczaj niesprzyjających warunków otoczenia i pielęgnowania dzieci. Składano to na karb faktu, iż tam niemowlęta karmione są wyłącznie piersią matki. Takie twierdzenie o nadzwyczajnej rzadkości krzywicy spotykamy również dla Norwegii, gdzie, jak wiadomo, karmienie sztuczne niemowląt jest prawie nieznanie. Z faktów tych wyciągano wnioski logiczne, że przyczyną występowania krzywicy jest sztuczne karmienie dzieci. Tymczasem nowsze badania zachwiały te pewniki. Z badań Moncorvo z Rio-Janeiro wynika, iż 45% dzieci w Brazylii zapada na krzywicę bez różnic rasowych, a niedawno norwecki uczyony Johannessen ogłosił dane statystyczne co do rozpowszechnienia krzywicy w Norwegii i jak się okazuje, wynosi ona 66% wśród dzieci między 6-ym a 12-ym miesiącem życia. Przez długi czas utrzymywało się zdanie o wpływie wysokości danego kraju nad poziomem morza, lecz z badań Feer'a w kantonie Graubünden okazało się, że krzywica nie jest bynajmniej tak rzadką, nawet na znacznych wysokościach. Twierdzenie, iż krzywica jest to choroba grasująca prawie wyłącznie wśród klas biednych zachwiane zostało danymi statystycznymi, różnych badaczy, z których się okazało, iż około 50% i więcej dzieci ze sfer zamożniejszych cierpi na krzywicę. Badania systematyczne pod względem krzywicy, dzieci karmionych piersią wykazały, iż krzywica grasuje i wśród nich. (W Warszawskim Domu Wychowawczym spotykamy dość często krzywicę wśród dzieci karmionych piersią, to samo da się powiedzieć i o dzieciach z miasta). W każdym razie faktem jest ogólnie stwierdzonym, iż przy karmieniu piersią objawy krzywicy nie przybierają postaci tak poważnej. Pewien wpływ na występowanie krzywicy mają pory roku, fakt zauważony po raz pierwszy przez uczonego wiedeńskiego Kastowitza. Krzywica najwięcej się rozwija u dzieci pod koniec zimy i na początku wiosny — przypuszczalnie ma tu znaczenie trzymanie dzieci przez zimę, w zamkniętych, źle przewietrzanych lokalach. Zepsute powietrze ma bezwarunkowo zły wpływ na przebieg krzywicy, jako dowód może służyć fakt, iż krzywica u dzieci sfer biednych rozwija się w znacznie silniejszym stopniu. Często porusza się kwestyę dzie dziczności krzywicy, zgody pod tym względem niema, istnieją jednak w nauce ciekawe spostrzeżenia, przemawiające jakgdyby na korzyść dziedziczności. Elgood np. podaje następujące spostrzeżenie: Pewna kobieta w małżeństwie ze zdrowym pierwszym mężem miała zdrowe, nie dotknięte krzywicą dzieci; wyszła potem za mąż za człowieka wątłej kompleksji, który w dzieciństwie przechodził silną krzywicę, tak, że ślady pozostały mu na dalsze życie—dzieci zrodzone z tego małżeństwa, były wszystkie obciążone krzywicą. Wspominam o wpływie dziedziczności, choć nie jest to jeszcze kwestya ustalona dla tego, że często jest się o to zapytywanym i sami rodzice, gdy mowa o przyczynach krzywicy, informują nieraz—a zresztą, „jak on nie ma mieć choroby angielskiej, kiedy ja podobno miałem ją w dzieciństwie w bardzo silnym stopniu.“

Poruszyłem więc kategorię przypuszczalnych przyczyn natury ogólniejszej, nie mogę tu omawiać badań chemicznych i bakteriologicznych, drogą których starają się dotrzeć do jądra sprawy. Muszę tu jednak wspomnieć, iż ustalonym jest fakt, że przy krzywicy istnieje w kościach w znacznym stopniu brak soli wapiennych, jak wiadomo, niezbędnych dla tworzenia tej tkanki kostnej. Fakt to ustalony, istnieją tylko różne teorie co do przyczyny tego zjawiska. Otóż jedną z najdawniejszych teorii była teoria głosząca, iż dlatego się to zdarza, że za mało się wprowadza do organizmu soli wapiennych. Ztąd tak rozpowszechnione wśród publiczności przekonanie, że przy krzywicy dawać trzeba wodę wapienną. Nicby nie było prostszego. Dalsze badania nie potwierdziły jednak tej teorii. Sole wapienne, jak dowiedziono, nawet w wielkiej ilości wprowadzane, nie odkładają się podczas trwania krzywicy w tkance kostnej, która utraciła zdolność wchłaniania ich i to jest właśnie jądro sprawy i nad przyczynami tego zjawiska pracują umysły badaczy.

(Dokończenie nastąpi).



## WYKSZTAŁCENIE KOBIET.

PRZEZ

Katarzynę Dolbear,

tłomaczyla

ANNA GRUDZIŃSKA.



(Dokończenie).

Prócz języków nowożytnych, muzyki, śpiewu, rysunków i historii naturalnej, mytologia powinna znaleźć miejsce w wychowaniu dziewczęcia, by rozszerzyć horyzont jej pojęć, może ona w przyszłości zużytkować ją w opowiadaniach towarzyszom zabawy lub dzieciom, jeżeli by była sposobność ku temu. Dziewczęta w tym wieku lubią dzieci i imponuje im uczucie starszeństwa, gdy małeństwa tulą się do nich, oddając pod ich opiekę.

Należałoby rozbudzać tę miłość, zachęcać do opiekowania się młodszymi, niestety, w szkołach naszych, na to uwagi nie zwracają. W szkole średniej, siedmioklassowej, mieszanej, niedaleko Bostonu, przyniesiono raz trzyletnie dziecko, ślicznie ubrane, wesołe i miłe. W jednej chwili uwaga klasy skupiła się na niem. Po chwili, gdy je wyniesiono, spytała się nauczycielka, kto z uczniów lubi dzieci. Dziewczęta podniosły wszystkie ręce do góry, chłopcy trzymali je na pulpicie, na znak niechęci; widząc to, nauczycielka zauważyła, że zupełnie się zgadza z chłopcami i sama tych małych, nierozumnych stworzeń zupełnie nie lubi. Jeden z chłopców opowiadając to zdarzenie w domu zauważył: „Dobrze dziewczętom, nie będą się na drugi raz chwaliły, że lubią bębnow“. Trudno wyrobić miłość do dzieci, gdy przez pięć godzin dziennie, młodzież jest pod wpływem takiej goryczy.

Od 15-go do 18-go roku, dawniejszy plan należy przeprowadzić w dalszym ciągu, z do-

datkiem: nauki właściwego oddychania, śpiewu, czytanek głośnych, w szczególności poezji.

W 18-ym roku następuje ogromna zmiana. Dziewczę staje się altruistyczne i aż do przesady kochające i potrzebujące kochania, obecnie należy koniecznie oddać pod jej opiekę dziecko lub dzieci, będzie się miała do czego przywiązać z czem i jej i powierzonym jej dzieciom będzie dobrze.

Miłość do mężczyzny w tym okresie życia, uważam za rzecz niebezpieczną; rzadko który z panów umie zrozumieć, ocenić i ukochać taką wrażliwą, nie znającą jeszcze świata, istotę. Są tacy bez wątpienia, ale młoda dziewczyna wybierać, ani rozróżniać nie umie. Jeżeli dziewczę dojdzie do lat 20-stu bez konkurentów, zakochania, zawodów i urojeń, wyrobi w sobie talenta, nabierze wprawy i biegłości w językach i muzyce, może poważniej pracować umysłowo, pokocha i zrozumie dziecko i święte zadanie kobiety-matki, a wówczas pójdzie w świat dojrzała, spokojniejsza, pełna powagi i godności, trudna w wyborze, stała w miłości.

W 19-ym roku praktyczna strona życia poczynna interesować, dziewczę lubi zakupywać przedmioty żywności, użytku codziennego, lubi zrobić tanio smaczne i pożywne potrawy, będzie wybierała niekosztowne, lecz mocne i trwałe przybory i sprzęty kuchenne. Drobiazgi, ornamenty, fraszki, wszystko to przestaje interesować.

Niezmiernie ważnym i miłym darem jest umiejętność obcowania z ludźmi,—trzeba wyrobić to przekonanie, że w rozmowie należy poruszać takie tematy, które się innym podobają, nie narzucając swego zdania, ani przeprowadzając gwałtownie własnej tezy.

Jeżeli, co należałoby wprowadzić koniecznie, dziewczęta w domu zajmą się kuchnią, trzeba uważać, by potrawy były nietylko smaczne i niekosztowne, ale ładnie podane można tu okazać własną pomysłowość, nie naśladować, broń Boże, sąsiadów, co jest wielce niesmaczne.

Psychologię i pedagogię, przystępnie i zajmująco wyrażoną, pojmie każda młoda dziewczyna w tym wieku, a będzie to z wielką dla niej korzyścią w przyszłości, a także nauka gier i zabaw dziecinnych wielce jest potrzebna. Młoda dziewczyna może w gronie dzieci wykazać swą umiejętność i nie nudząc się, zabawić się sama.

Obecnie młoda dziewczyna powinna już umieć uszyć lub przerobić bluzkę i sukienkę. Ciągła zmiana mody naraża na wielkie koszty, jeżeli więc młoda dziewczyna nie posiada dostatecznych funduszy na te ciągle zmiany, musi umieć sama sporządzić tualety i ubrać kapelusze. Abnegacya w tym wieku jest wprost naganna.

Wielką wagę przykładam do nauki higieny. Młoda dziewczyna powinna znać środki i sposoby leczenia dzieci i dorosłych, opatrywania ran, bandażowania. Powinna wiedzieć, co należy uczynić w razie utonięcia, zemdleń, znać antidoty przeciwko truciznie, a przede wszystkim powinna umieć dbać o zdrowie własne i otaczających ją osób, strzedz się od chorób i wypadków. Powinna umieć gotować dla chorych i utrzymać pokój chorego w po-



rzędu, umilić go, rozjaśnić, wpuścić jaknajwięcej powietrza i słońca, wiedzieć, kiedy potrzebuje samotności, a kiedy towarzystwa. Nie należy też zaniedbywać literatury, sztuki i zatapiać się w cudach przyrody. Jeżeli ktoś może, dalekie wycieczki i podróże, bardzo kształcą umysł i zalecam je przeto gorąco. W ten sposób umysł jej się rozszerzy, nabierze ogólniejszych zapatrywań i zrozumie, że wszyscy podlegamy wyższej, nieskończonej silniejszej woli, wobec której nasza ukorzyć się musi.

W tej dyskusji pominęłam, umyślnie większość przedmiotów, wykładanych w szkołach. Nie mam nic przeciwko specjalizowaniu się w matematyce, prawie, medycynie, lub wschodnich językach—idzie mi tylko o to, by kobiety nie zapominały wśród tego o głównych i zasadniczych zagadnieniach życia. Jeżeli kobieta-studentka, dochodzi do tego przekonania, że jest o całe niebo wyższa i mędrsza od reszty kobiet i że nie powinna i nie może się „marnować“ na spędzeniu życia w małym mieszkanku, wśród życia codziennego i naturalnych jego obowiązków, w takim razie o wiele lepiej byłoby dla niej i dla społeczeństwa, gdyby nie była została studentką. Ludzkość musi i powinna istnieć, wobec czego musi być rodzina, być musi matka i jeżeli jest cośkolwiek, co temu stoi na przeszkodzie, powinno być bezwarunkowo usunięte.

Kobieta nowa, współczesna, musi być wykształcona, inteligentna, dobrze wychowana, oszczędna, rzadna — słowem wszechstronna: musi posiadać całą sumę wiedzy i doświadczenia, nie narażając swego zdrowia, nie tracąc sił ani interesu w domowym ognisku. Cemuż niema wzbogacić go całą swą wiedzą, wszystkimi talentami; nie szukać własnego zadowolenia, ale zadowolenia rodziny i domowników, czemu niema wnieść wesela i radości, nauki, wiedzy, sztuki i higieny w grono rodzinne?

Wówczas, gdy nasze kobiety to pojmą i zastosują w życiu, zniknie niejedna zmora, ciągąca, jak przekleństwo, nad małżeństwem. Żona wykształcona, oszczędna i skromna, nie doprowadzi do tego, że się jej mąż zapracuje, że będzie musiał kraść i oszukiwać, by wystarczyć na jej potrzeby. Będzie mógł mniej pracować, a więc tem samem ulży się niejednej trosce; niejedną śmieć przedwczesną oddali.

Wobec ciężkich warunków ekonomicznych nie ustaje narzekanie na niechęć mężką do małżeństwa, słyszymy ciągle, że kobiety muszą samodzielnie pracować, gdyż coraz trudniej o mężów. Niechaj nasze matki, nasze kobiety zrozumieją dobrze swe zadanie, niech wychowanie stanie się drogowskazem rozsądku i oszczędności, a wówczas czasy się zmienią. Znajac higienę i psychologię dziecka, matka nie powierzy swego niemowlęcia niańce, którą przywoła tylko w razach koniecznych; sama będzie czuwać nad jego snem i przebudzeniem, sama wykupie i ubierze, sama sporządzi posiłek. Będzie to sobie uważała za święty obowiązek, wychować je sama na dzielnego człowieka.

Jeżeli tak idealnie wychowane kobiety nie znajdą mężów, nie zostaną matkami, stoi przed

niemi otworem, najświętsza po za macierzyństwem missya, to jest nauczanie, w szkołkach niższych, dla małych dzieci przeznaczonych. Tysiące dzieci chodzi do szkółek, w których są niezrozumiane, traktowane szorstko i gniewnie, gdyż osoby, zajmujące się szablonowem nauczaniem ich, czynią to z musu, bez najmniejszego zamiłowania i zrozumienia, wprost dla kawałka chleba. Takie nauczycielki mogłyby wreszcie uczyć w wyższych klasach, ale brak umysłowego przygotowania nie pozwala im na to.

Nie trzeba też dążyć do wyżyn — lepiej uczyć i przygotowywać małe dzieci, których serce i umysł rozbudzać, największą jest sztuką i zasługą, aniżeli porywać się na coś, czemu sprostać nie jesteśmy w możności.

Świat potrzebuje więcej kobiet-matek, nauczycielek i wychowawczyń, o sercu gorącym i wykształconym umyśle, aniżeli doktorek, filozofów, profesorów i krzykaczek na arenie spraw kobiecych i obrońcielek uciemiężonych.

Gdyby kobiety zastosowały się do wymagań nowego wychowania, widzielibyśmy wkrótce znaczną zmianę. Zamiast wystrojonych lalek, krzykliwych, quasi uczonych i pretensjonalnych bezdzietnych kobiet, obsypujących czułościami psy i koty, widzielibyśmy zadowolone, skromnie, lecz gustownie ubrane młode matki, oddane w całości wychowaniu dzieci i trosce o byt powszedni, ku ulżeniu mężowi.



Jan Łada.

## PIÓREM I OLÓWKIEM.



(Ciąg dalszy).

### IV.

Pension Julie. — Wschodnie obieżyświaty. — Mój stary Franeuz i Belgijczyk. — Grecki teatr amatorski. — Aktorowie i publiczność. — Wycieczka do Achilleionu. — Raj na ziemi. — Gasturi i Benizza. — Zaczarowany zamek. — Zapoznany geniusz kobiecy. — Życie cesarzowej w Achilleionie. — Paleokastriza. — Droga w poprzek wyspy. — Widoki. — Żołnierze i mnisi. — Cerkiew i klasztor. — Podwieczorek u ihumena. — Kaluger szturmujący do mego powozu. — Karykatura życia zakonnego.

Mieszkam w małym hoteliku na esplanadzie, cichym i porządnym i byłoby mi tu dobrze, gdyby nie znaczna ilość pcheł, tej prawdziwej plagi całego Południa, a tem bardziej Wschodu. Znajomi pocieszają mnie tem, że inne łązące insekty są gorsze, pchły uważać tu należy za *meno male*, jak mówią Włosi. Być może, ale pomimo Zacherlina *meno male* spać mi nie daje, a to dla chorego człowieka, jak ja, wcale nie małe zło. Z czasem, pod koniec mego pobytu w Korfu, miało przyjść zło gorsze, najgorsze, najstraszniejsze, które też mnie o parę dni wcześniej, niż zamierzyłem, wypędziło z uroczej wyspy, ale być może, że zawdzięczałem je odwiedzinom greckiego klasztoru w Paleokastriza, którego gościnni mnisi chcieli mnie zapewne obdarzyć na drogę tem, czego sami mieli najwięcej.

Moja gospodyni rodzi się z Wiedenki, za-

mężnej za Belgijczykiem, ona sama wyszła za Lotaryńczyka.

Mówią oboje wszystkimi językami, wszystkimi oczywiście trochę po hiszpańsku, ale ostatecznie zrozumiałe, i dzięki temu polyglotyzmowi, oraz pobytowi we wszystkich stronach świata, są w stanie wmówić w gości każdego kraju i każdej narodowości, że jest ich rodakiem. Byli zaś istotnie wszędzie i mieszkali w Smyrnie, w Bagdadzie, w głębi Persyi, w Dzedda w Arabii, nie mówiąc o Kairze i Tripolisie; sam pan tłukł się jeszcze w Zanzibarze, Mozambiku, Kapie, w Senegal, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, a w Brazylii, Argentynie i Urugwaju spędził lat kilka. Obdzierali go parę razy Kurdowie, Arabi próbowali zamordować, a od Turków podobno w piętę dostał, choć cudzoziemiec. Zresztą tu, na Wschodzie, w tem środowisku marynarsko-kupieckim, w tej amalgamie ludów i kraju obiecanych włościów z całego świata, ludzi podobnych nie brak. Na parę dni przed moim wyjazdem zjawia się przy obiedzie dwóch komiwojażerów. Jeden zaczyna mówić ze mną o podróżach. Naprzód o Europie: od Lizbony do Petersburga i Archangielska, od Dublina do Konstantynopola i Astrachania, był w każdym kraju — i był naprawdę, bo i z osobistej znajomości nie jednego z tych krajów, dzięki żyłce geograficznej, jaką mam, przekonywam się, że nie błądzi. Ale z Europy idziemy przez Syberję do Chin, Japonii, Indyi, Persyi, Arabii: był wszędzie. Nie dość na tem: był i w Afryce od Algieru do Kapu i od Gorei do Madagaskaru, nie mówiąc już nie oczywiście o obu Amerykach i Australii. Sprawdzić naturalnie tym razem już nie byłem w możności, ale odniosłem wrażenie, że ten człowiek ani słowa nie zmyślał, ani dodał, a życie jego złożone z nieskończonego łańcucha najsprzeczniejszych zajęć i zawodów, nastęrczałoby doprawdy materyał do awanturniczego romansu, w guście pierwszej połowy tego wieku. Ale tacy ludzie w krajach nadmorskich i handlowych nie są rzadkością; sam miałem niedługo napotkać drugi podobny egzemplarz w Atenach; u nas tylko wygląda to dziwnie. Mój jegomość znał i Lwów, a posądzam go, że choć rodem ze Smyrny, był poprostu Spaniolem, t. j. Żydem hiszpańskim.

Po obiedzie, który się kończył około 9-ej wieczorem, siedzieliśmy zwykle we trzech, paląc papierosy i kończąc butelki doskonałego stołowego wina, prawie czarnego koloru, a nadzwyczaj delikatnego smaku. Moi dwaj towarzysze byli ludźmi podeszłego wieku, sympatyczni obaj. Jeden był Belgijczykiem, który tu siedział od trzech, czy czterech miesięcy, jak posądzam, z powodu jakiegoś bankructwa, czy innej podobnej afery. Takich tu mnóstwo, bo w Grecyi, jak w Ameryce, nie ma ekstradycyi w sprawach tego rodzaju, chyba, gdy chodzi o złodziejstwo. Złodziejem mój Belgijczyk nie był, to pewne, ale jakiś ciemny punkcik miał w życiu — żył cicho, skromnie, mówił mało i chodził w żałobie.

Drugi starszek był Francuzem, przybyłym tu przed kilku laty z Paryża, z rekomendacją paryzkiego kardynała do arcybiskupa Korfu, który mu, dzięki tej rekomendacyi, otworzył wpływem swoim najlepsze do-



my miasta. Stary Francuz stał się odtąd najbardziej, a raczej jedynie renomowanym i poszukiwanym nauczycielem swego języka i literatury na Korfu. Był też od rana do wieczora zajęty i widocznie miał się dobrze. Niemniej widocznymi w nim były gruntowne, choć jak zwykle we Francji, jednostronne wykształcenie, oraz szlachetność zasad i charakteru. Dowodził tego jego stosunek ze współzawodnikiem, młodym księdzem francuskim, który przybył przed paru laty na Korfu dla dawania lekcji francuskiego. Zamiast pod konkurentem dolki kopać i starać się go zdyskredytować, pocziwy stary własne lekcje mu pooddawał, polecał go i reklamował, aż wreszcie księżyna stał się równie wzięty, jak on. I nie zaszkodziło to memu Francuzowi. Tyle miał lekcji, ile mógł dawać, w niedziele zaś jadał niezmiennie śniadanie ze swym ziomkiem i szedł z nim na spacer i na gawędę o ojczyźnie.

O 9-ej przychodził do nas Bagge, jeśli był w mieście, i młody kupiec z Antwerpii, któremu niedawno zmarł ojciec, bawiąc tu dla interesów, i on teraz zwłoki jego miał przewieźć do kraju.

Zebrawszy się, szliśmy na turecką kawę do najlepszej kawiarni tutejszej na esplanadzie pod arkadami, składającej się z jednej salki, dość słabo oświetlonej, ale uczęszczanej licznie. Jak wszyscy mieszkańcy Południa, Grek lubi siedzieć długie godziny w kawiarni, raz dla dogodzenia swemu ulubionemu *far niente*, powtóre dla łatwiejszego wyszukiwania i załatwiania interesów, wreszcie dla gry w domino. To samo, co we Włoszech, tylko więcej tu, niż we włoskich kawiarniach, spokoju i towarzyskiej ogłady.

Pewnego wieczoru namówiono mnie na amatorski teatr; stałego nie było. Zimą bawiła tu jakaś prowincjonalna opera włoska, teraz artystyczne upodobania Korfiotów zaspakajało towarzystwo miłośników sceny, złożone przeważnie z subjektów sklepowych. *High-life* na te przedstawienia nie uczęszcza, urządzając natomiast w wybranym gronie koncerty. I teatr, i koncert urządzone bywają peryodycznie, dość rzadko w niedziele i święta, co parę tygodni, ale zawsze razem... *Tout comme chez nous*.

Francuz, mający arystokratyczne uprzedzenia, próbuje mnie odstraszyć groźbą zaduchu i wyziewów czosnku, ale trudno. Koncert będą miał i we Lwowie. Teatru greckiego, i to najciekawszego, bo ludowego — nie. Istotnie zaduch okropny, a cebula pachnie tak, jak w bóżnicy na szabas. Sala nabita. To nie sala, ale raczej wazki kurytarz, w środku poprzecinany filarami, które zasłaniają scenę. Widzowie cisną się we drzwiach i sąsiednich pokojach, a w sali stoją jedni drugim na głowach i siedzą na kolanach. Dla nas zwykła grecka uprzejmość wobec cudzoziemców dokazuje cudów. Urządzają nam coś w rodzaju *fauteuils d'orchestre* i to w literalnym znaczeniu, bo wtłoczono między muzykantów, którzy rozsuwają się i cisną do siebie instrumenty, byle nam miejsce zrobić. Są to, podobnie jak aktorzy, czeladnicy i kupeczyki. Muzyka, jak na takich artystów znośna, teatr sprawił mnie w zdumienie. Dawano, jak zwykle tutaj, jakiś dramat wierszem, z cza-

sów walki o niepodległość, dość banalny, pełen patosu, deklamacyi i frazesów. Turecki basza, oczywiście czarny charakter dramatu, trochę nadto zawracał oczyma, trochę nadto widocznie starał się zmieniać tenorowy głos na bas odpowiedni roli, ale reszta ról wykonywana była wprost świetnie, a zwłaszcza para kochanków, mogłaby dać się słyszeć na pierwszorzędnych scenach, tyle w niej było szlachetności i scenicznego temperamentu. Ten sam wrodzony, a nieraz ogromny talent do sceny, który cechuje Włochów, mają widocznie i Grecy, a choć złośliwi utrzymują, że w ich żyłach niema ani kropli krwi po zapasnikach igrzysk olimpijskich i po słuchaczach tragedii Sofoklesowych pod otworem niebem, coś jednak zostało z ich ducha, bo Grek dzisiejszy ma i zamiłowanie, i wrodzony talent do teatru, i do ćwiczeń ciała.

Nazajutrz z moim pocziwym Belgijczykiem pojechałem do Achilleionu. Miałem przed sobą dwie godziny drogi, z początku wesołą, zieloną równiną, następnie wśród pagórków ocienionych wspaniałymi gajami. Gdy przywodzę sobie na myśl krajobraz na Korfu, widzę zawsze wielką przestrzeń zielonej łąki, miękkiej, jak aksamit, na niej kilka starych, krzaczastych, luźnie stojących drzew oliwnych. W głębi ciemniejszy gaj pomarańcz, gnących się od owoców, lub parę czarnych platanów, w dali góry o niezmiennie pięknych zarysach, całe lasem pokryte, a między niemi, w szczelinach, jakby umyślnie wyciętych dla widoku, przeglądają lazurowe smugi morza. Gościńcem przejeżdża na osiołku obładowanym koszami, bardzo obdarty i cały zaczerwionym chłopak, o klasycznym, greckim profilu twarzy, a naokoło powozu biegną w mileczeniu dzieciaki z rozwichrzonymi czarnymi włosami, rzucając czasem do wnętrza wiązki tropikalnych, na polu rosnących kwiatów.

Korfu mogłoby być rajem, gdyby miało innych mieszkańców. Ale korfijski rolnik nie czyni dla tej przedziwnej żyznej ziemi. Nie sieje, nie sadi, nie obcina i nie oczyszcza gałęzi, nawet nie zbiera porządnie owocu. Niema tu młodych drzew owocowych, bo od wyjścia Anglików nikt nie przymusza ludności do plantowania. Te zaś, które są, marnieją pozbawione oka i ręki człowieka. Oliwki i pomarańcze gniją w trawie, bo właściciele nie zadają sobie trudu zbierania, słynne niegdyś i daleko rozwożone korfijskie owoce i jarzyny, straciły cenę, bo są w lichszych gatunkach, a rodzi ich się coraz mniej. Kogo spotkać, narzeka na nędzę, i nędza jest istotnie ogólna, a powodem jej stale od szeregu lat niedopisujący zbiór oliwy, zbiór ten zaś byłby świetny, byle trochę pracy. Ale tego artykułu od czasu zdobycia niezależności Korfu nie posiada i trzeba go importować.

Coś równie nędznego, jak wsie na Korfu, trudno doprawdy wyobrazić sobie. Najnędzniejszy *paese* w Kalabryi jest zbiorem pałaców w porównaniu z temi kupami gruzów i śmiecia. Z pomiędzy rumowisk wygląda czasem dzwonnica wcale okazała, ale bywa to istna cerkiew z wsi Potemkinowskiej: za dzwonnica bowiem niema nic, albo jest szalas, albo lepianka, sklecona z błota i gruzu. Tak wyglądają na Korfu wiejskie domy Boże.

Wedle utartego zwyczaju turystów, dojeżdżając do szczytu góry, na której wznosi się Achilleion, mijamy zabudowania pałacowe, restaurację wiedeńską i mury zewnętrzne parku, aby serpentyną wijącą się na stokach góry, spuścić się ku morzu na popas w Benizza. Nic cudowniejszego od tej drogi, z której oko nieustannie ogarnia bezmiar morskiego błękitu. Zdaje się chwilami, że to jakaś otchłań bezdenna, cudna, nęcąca urokiem swym jak stepowe widziadło, i że się ku niej leci, leci, zbliża, aż pochłonie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

I nie zawiodła się Florencia; missyę delikatną i skomplikowaną uwieńczyło zupełne powodzenie. Młoda dziewczyna przeprowadziła dzieło wytrawnego polityka, nie używając innych dyplomatycznych sposobów, jak siły przekonania, argumentów prawdy i prawości, uwydatnionych potęgą natchnionego słowa. Papież Grzegorz XI, uczony statysta, mądrość jej podziwiał i rady zasięgał w kwestiach zawitych, a ona z uszanowaniem i śmiałością zarazem, nie tylko wskazywała drogi etycznej polityki, ale także wytykała rozluźnienie samychże członków Kościoła, zaczynając od papieskiego otoczenia. Wpływy jej były nadzwyczajne i przyczyniły się w znacznej mierze do wielu poważnych zmian na lepsze, a przede wszystkim do powrotu papieża z Awinionu do Rzymu.

Gdy wkrótce potem Grzegorz umarł i zaczęło się fatalne rozdwojenie w Kościele, Katarzyna słowem i piórem energicznie występowała przeciw antypapieżowi, korespondowała z Urbanem VI-yim papieżem, z Karolem Mądrym, królem francuskim i z wielu najznakomitszymi osobistościami, a nateżenie i gorącość, z jakimi służyła sprawie, wyczerpywały jej siły. Zaczęła podupadać na zdrowiu coraz szybciej i po paru latach wzmagających się cierpień, wśród nieustających pomimo to trudów, duch strawił ciało — odeszła spocząć w pełni rozkwitu, zaledwie w trzydziestym trzecim roku swego życia.

Życie czynu nie przeszkadzało życiu ducha tej niezwyklej istoty; była myślicielką zarówno, jak działaczką, z tą samą siłą skupiała się wewnątrz i produkowała zewnątrz, a pomimo braku wyższej nauki, autorką była znakomitą. Jej dzieła religijne dosięgały szczytów filozofii teologicznej, a pozostałych kilka set listów wykazuje dziwną wszechstronność umysłu, łączącego głębokość ścisłej logiki z bujnością bogatej wyobraźni. To też jej biografowie, pomimo zwykłego uprzedzenia przeciwko wkraczaniu kobiecej myśli w tak wysokie sfery, nie wahali się przyznawać tej kobiecie „przebłyśków geniuszu.“



Szczególne zjawisko w świecie niewieściem nie było pojedyńcem: w kilkadziesiąt lat później inne zgromadzenie zakonne wydało znów kobietę takiej samej miary. Była nią Teresa, arystokratycznego rodu w kastylijskim mieście Avita. Ta we wczesnych latach życia stłumiła w sobie skłonność do światowości, rozbudzoną powodzeniem, jakie wywoływały jej uroda i stanowisko, a uczuwszy się powołaną do wyższych przeznaczeń, niż błyszczące w towarzystwie, wyszła z ciasnego światokręgu, zakreślanego wówczas świeckiej kobiecie—i została Karmelitanką. Zwykłą podobnych dusz koleją przeszła najpierw przez srogie cierpienia duchowe, do których się też i fizyczne przyłączyły, a jej idealnie-namiętne serce tak się w tych mękach dla miłości umęczonego Chrystusa rozkochało, że wbrew przyrodzonemu wstrętowi ludzkiej natury do smutku i bólu, stale odtąd pragnęła „cierpieć—lub umrzeć.“

Wzrastające przy końcu Średniowiecza rozluźnienie w klasztorach, przejmowało ją gorącym pragnieniem przywrócenia dawnej czystości instytucjom zakonnym. Kościołowi całą duszą oddana, nie mogła znieść, aby zachwasczała się jego niwa, i pielienie tych chwastów obrała sobie za cel życia. Otrzymawszy upoważnienie papieżkie, wzięła się do dzieła, które—wobec zaciętego oporu wyszłych z karbów osobników,—stało się niby kampanią wojenną. Popierana przez jednomyślne z sobą dusze wyższego polotu, jej ideały zelektryzowane, najpierw u Karmelitanek w Avila zaprowadziła potrzebny rygor i poprawę rozprężonej reguły, czem w krótkim czasie przywróciła mu przygasłą dawną świetność moralną. Następnie według tejże modły przetworzyła z kolei kilkanaście klasztorów żeńskich, a rezultaty były tak nadzwyczajne, że generał zakonu dał jej zlecenie niesłychane—reformowania męskich także klasztorów. Wtedy to trudności i przeszkody doszły kulminacyjnego punktu. Przeciw energicznej ksieni i szczupłej liczbie zwolenników reformy zawrzała burza zawziętej opozycji, ale mężna białogłowa nie traciła hartu woli, nie zrażała się niczem—i tak bojowała z wielce pomyslnym skutkiem aż do śmierci, około 50-go roku swego życia.

Jednocześnie z tą tak ciężką i trudną działalnością niezmordowanie pracowała piórem, a jej prace liczą się do pierwszorzędných w dziele dzieł z zakresu mistyki i ascezy. Przełożono je na wszystkie cywilizowane języki, a najpopularniejszą jest jej autobiografia—raczej autopsychologia,—którą napisała z całkowitą otwartością na rozkaz swego duchownego przewodnika; bo tylko dyscyplina posłuszeństwa zdolną była wymóżyć na jej pokorze szczegółowe malowidło przepięknych uczuć i podniosłych wzruszeń jej czystej duszy, jako też nadzwyczajnych łask wewnętrznych, które spływały na nią z wysoka, jak górska kaskada w ukwieconą dolinę. Najważniejsi teologowie przyznali jej dziełom głębokość, lotność, krasomówczą ozdobność w stopniu najwyższym, a niektórzy z nich dali jej pochwałę najwyższą, jaka z ust ich wyjść mogła dla mądrości niewieściej, bo nazwali ją „matką Kościoła.“

Takie to kobiety wylaniały się w epoce

Średniowiecza z klasztornej zaciszy na świecznik społeczny; a oprócz tych pierwszorzędných, było też mnóstwo innych, z których zakonna kultura umysłowa i duchowa wydobywała na jaw niepospolite zdolności w najrozmaitszych kierunkach. Było ich mnóstwo, takie mnóstwo, że niepodobna wymienić tu choćby tylko najznakomitszych i tylko z imienia. Jak mrówki na leśnych kopcach roily się one na wszystkich posterunkach pożyteczności społecznej, dzieląc z mężką swą bracią wszystkie prace i wszelkie zadania, z których religia lub natura nie wyklucza kobiety. Dość powiedzieć, że w dobie największego ekskluzywizmu męskiego na polu naukowem, bywały nieraz specjalnie męskiego kunsztu pisma tak dokładnie świadome, że im zalecano kopiowanie cennych dzieł łacińskich. Świadczą o tem rękopisy zręcznymi palcami Benedyktynów ozdobił kaligrafowane, które dotąd podziwiać możemy w poklasztornych bibliotekach i muzeach.

A czy tyle czynnej energii, tyle umysłowych zdolności, tyle poważnej, szeroko zakreślonej pracy przekonywało średniowiecznego mężczyznę o intelektualnej równości kobiety? Bynajmniej. Patrząc na działalność mniszki, nie wysnuwając z niej logicznych wniosków, sądził o naturze kobiecej nie po tych pszczołach społecznego ula, lecz po tamtych, urobionych przez siebie marynetkach, królujących fikcyjnie w świecie galanterii—i dalej powtarzał z przekonaniem swoje wieczne: „włos długi—a rozum krótki.“

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ś. p.

## Marya Wyslouchowa.



W dniu 22-gim b. m. pochowano we Lwowie Maryę Wyslouchową. W jednej ze wzmianek pośmiertnych, któremi uczczono nieboszczkę, czytamy, że pochowano: „kobietę-pochodnię i kobietę-harfę, której całe życie było jak płomień, jak światło, jak pieśń.“

W słowach tych mieści się cała treść istnienia ś. p. Maryi, dają one miarę jej zasług społecznych, jej wielkiego umiłowania dla wszystkiego, co czyste i piękne, dobre a nieszczęśliwe, jej serca kobiety-obywatelki.

Urodzona w gubernii Witebskiej, po ukończeniu szkół pełniła w Warszawie obowiązki nauczycielki na pensji p. Smolikowskiej. Wyszedszy za męża za Bolesława Wysloucha, zamieszkała z mężem w r. 1886-tym we Lwowie i tam rozpoczęła swą bogatą w czyny działalność społeczną.

Wspólnie z mężem, który razem z Rewakowiczem dzierżył ster polityczny „Kurryera Lwowskiego“, redagowała „Tydzień“, „Przyjaciela ludu“, a w końcu czasopismo „Zorzę“, poświęcone dla kobiet wiejskich—i na tem stanowisku położyła niezapomniane zasługi dla oświaty i unarodowienia wiejskiego ludu polskiego. Pomimo wątłego zdrowia przemawiała, nauczała niestrudzenie, organizowała lud galicyjski, pisała broszury popularne, artykuły, odezwy, całe swe istnienie niosła w ofierze sprawie oświaty.

Dzieła jej życia, to świadectwo tak wielkiej zasługi społecznej, że każdy przed nią winien uchylić głowę.

Cześć niestrudzonej krzewicielce światła! Cześć przeznaczonej kobiecie-obywatelce!

Z. S.

Marya Łopuszańska.

## OBRAZY

## Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



XI.

### Mędrzec Kalanus i królowa Radda.

U podnóża gór niebotycznych, w otoczeniu wspaniałej, potężnej przyrody rozłożył się obóz wielkiego zdobywcy świata. Dokoła namiotu jego stał oddział straży perskiej, składający się z pięciuset rosłych wojowników, odzianych purpurowo i żółto, uzbrojonych w dzirytę o ostrzach złożonych. Za nimi znajdowało się tysiąc łuczników w barwnych szatach, w końcu zaś trzystu rycerzy z najprzedniejszych rodów macedońskich, którzy uzbrojeni byli w srebrne tarcze. Dalsza przestrzeń, otaczająca namiot królewski, zapelniona była przez tysiąc Macedończyków i dziesięć tysięcy Persów. Przebywszy szeregi owych świętnych, groźnych wojowników, wstępowało się dopiero wówczas do namiotu, którego sufit podtrzymywany przez sto złocistych kolumn, pokryty był wspaniałymi i różnorodnymi rzezbami, wykonanymi nader kunsztownie. W głębi wznosił się złoty tron, otoczony tłumem wódzów, z których każdy wyglądał jak król, a gdy olśnione blaskiem oko przybysza mogło wreszcie rozejrzeć się w tym przepychu, wówczas spostrzegało utkwiony w siebie wzrok władcy zdającego się spoglądać na ludzi z jakichś niebosiężnych, olimpijskich wyżyn.

Mimo całego tego majestatu i wspaniałości gromadka biało odzianych mężów weszła bez trwogi i zdumienia do królewskiego przybytku; spokojny, jasny ich wzrok wznosił się śmiało aż ku obliczu króla Aleksandra, jakgdyby w niem wyczytać chciał i mógł wszystkie najskrytsze myśli.

Nie było to już młodzieńcze, promieniejące oblicze zwycięzcy z pod Issus i Gangumelli; namiętności dotknęły już je swem palącym technieniem—upojenie sławą i potęgą wywarło na niem wyraz przesytu, —nieograniczona władza nad ludźmi wywołała ku nim wzgardę—zapoznanie się z pełzającą nikczemną podłością i zdradą napełniło serce jego goryczą, nienawiścią i rozczarowaniem.

A jednak pod ową maską kryła się zawsze ta sama płomienna dusza bohatera, upojonego rapsodami Iliady i przebiegającego świat szeroki w pościgu za ideałem...

To wszystko wyczytała z jego twarzy owa gromadka indyjskich yogisów (mędrców-ascetów), którzy jako posłowie przybyli do jego obozu. Najstarszy z nich, wysoki, wspaniały, bogom podobny starzec, którego oczy czarne miały dziwną siłę i przenikliwość utkwili w Aleksandrze spojrzenie tak przejmujące, że ten zadrżał, bo mu się zdawało, że mąż ów trzyma duszę jego w swem ręku i ogląda ją ze wszech stron.

Dopiero po pewnej chwili zdołał się opamiętać i zapytał przybyłych:

— Z czym przybywacie i kto jesteście, o mężowie?



— Jesteśmy posłami miasta Nice, przybywamy w imieniu królowej i całego ludu, aby cię, panie prosić, byś miasto nasze oszczędził...

— Dlaczego królowa was wybrała? Wyglądacie mi na ludzi zupełnie oderwanych od spraw tego świata...

— Jesteśmy najbliższymi jej doradcami i przewodnikami,—rzekł Kalanus, ów najstarszy z yogisów, który najwięcej zwrócił na siebie uwagę Aleksandra.

— Czyż nie mówiłem ci, Hefestynie,—rzekł Aleksander, zwracając się do jednego ze swych wodzów,—że tutaj miasta rządzone są przez filozofów?

— Powiedziecie mi,—dodał, znów mowę obrażając ku wysłańcowi z Nice,—czy prawdą jest, że bóg Dyonizos był założycielem waszego grodu?

— Istnieje, o królu, podanie, że przed wiekami, do naszej krainy przybył z tamtej strony gór wielki wódz a zarazem mędrzec, wiodąc ze sobą cały zastęp mężów, o jasnym, słonecznym wzroku. Założywszy miasto, czas jakiś w niem przebywał, nauczając owych mężów różnych bozkich tajemnic, poczem odszedł,—a mężowie pozostawieni przez niego, pojęli za żony krajowe niewiasty i stali się w ten sposób przodkami dzielnego i pięknego plemienia, zamieszkującego nasz gród. Odechodząc, założyciel obiecał, że kiedyś po długich wiekach, powróci jeszcze do nas...

— Jak sądzicie, czy ja nie jestem do niego podobny? Bo są tacy, którzy to twierdzą,—rzekł Aleksander, z pewną ironią, spoglądając w stronę sofisty Anaksarcha, który sądził, że tem pochlebstwem zjedna sobie jego łaskę.

— Co do tego nie możemy nic dotychczas powiedzieć,—odparł Kalanus.—Nie wiemy, w jakim celu ty królu przyszedłeś tu do nas;—o Dyonizosie zaś bardzo dobrze wiemy, że schodził do ludzi tylko po to, aby im świadczyć dobrodziejstwa; jeśli ty chcesz czynić to samo, tedy przyznajmy, żeś jest Dyonizosem...

Niektórzy pochlebcy zadrżeli z oburzenia na te śmiało wyrzeczone słowa, lecz Aleksander wysłuchał ich z całym spokojem, poczem odrzekł:

— Jakiegokolwiek mielibyście nabrać o mnie pojęcia, wiedziecie o tem, że żądam, aby miasto wasze przysłało mi jako zakładników stu najznamienitszych obywateli, oraz trzysta jazydy, inaczej nie mogę być pewnym, czy nie połączycie się z moimi nieprzyjaciółmi. Zresztą nie ukrzywdzę waszego miasta, przez pamięć na Dyonizosa i wspólną nam obu ojczyznę Grecję...

— Wybacz panie, ale uczynisz nam wielką krzywdę, zabierając stu najlepszych obywateli miasta. Chętnie damy ci więcej zakładników, niż żądasz i sami przyłączymy się do ich liczby, ale czy sądzisz, że spokój miasta będzie bardziej zapewnionym, jeśli go pozbawisz najlepszych mężów?

— Mądrość mówi przez wasze usta. Nie chcę tedy pozbawiać miasta Nice światłych rad waszych i poprzestanę jedynie na trzystu jeźdźnych. Lecz musicie mi poświęcić nieco czasu, gdyż pragnąłbym, abyście mnie wtajemniczyli w mądrość waszą...

— Królu, ja zostanę z tobą,—rzekł Kalanus.—Wy zaś,—dodał, zwracając się do towa-

rzyszy, wracajcie i uspokójcie naród co do jego losu.

I tak Kalanus został w obozie Aleksandra. Postanowił go on wybadać co do zasad mądrości indyjskiej, które od razu wydały mu się odmienne od tych, jakie głosili filozofowie greccy.

Po skończonem posłuchaniu pozostał sam w towarzystwie tylko Hefestyna.

Otoczenie, w którym się obecnie znajdował, w niczem nie przypominało przepychu wschodniego władcy, roztaczanego przezeń umyślnie dla olśnienia ludów podbitych,—przedstawiało ono raczej zwyczajny namiot wojownika macedońskiego i dobrze malowało dwoiste życie, jakie Aleksander prowadził po podbiciu Azji.

— Ten siwobrody starzec podobny jest do Kronosa — rzekł Hefestyon — należałoby mu tylko dać do ręki kosę, aby podobieństwo uczynić zupełnem.

— Ale czy spostrzegłeś ogień jego oczu? On ma oczy młodzieńca, a sięga niemi do samego wnętrza duszy.

— Opowiadają o nim dziwne rzeczy. Ma on posiadać jakąś wiedzę tajemną, jaką mieli dawniej kapłani egipscy i chaldejsy. Na jego rozkaz mogą bić gromy, ukazywać się postacie ludzi zmarłych dawno, oraz żyjących, a on sam może jednocześnie znajdować się w paru miejscach...

— Czy podobna?—zawołał Aleksander z niedowierzaniem.—Muszę go zapytać, czy też rzeczywiście posiada taką moc cudowną...

— Słyszałem także różne dziwy o ich królowej Raddzie. Kalanus był jej mistrzem podobno i udzielił jej sporo swej mądrości—przytem jest młodą i piękną... Uśmiechasz się z niedowierzaniem, Aleksandrze, wiem, że nie bardzo wierzysz w mądrość kobiet, ale czyżby na świecie nie było ani jednej mądrej?

— Znałem ich tyle; spotykałem złe i dobre, stare i młode, gwałtowne i ciche, ale na Zeusa, Hefestynie, prawdziwie mądrej kobiety nie widziałem w mem życiu. Zresztą mądrość to nie ich rzecz, niech tylko będą piękne i dobre...

— Czy myślisz, że mądrość by je oszpecała?

— Wierz mi, Hefestynie, że nawet Aspazya wyszłaby na tem lepiej, gdyby mniej rozprawiała o filozofii. Dziwię się, że Perykles nie uciekł od niej. Bo pomyśl, co to znaczy powracać z agory, po nasłuchaniu się tysiąca rozpraw mądrych i głupich, i w domu jeszcze, z ust kobiety zamiast szeptu miłego, słyszeć zawile rozstrząsania filozoficzne. Powiem ci nawet w zaufaniu, że jakkolwiek częściej mam matkę, jednak wolałbym, by mniej wtrącała się do spraw publicznych, bo wówczas niepotrzebowałbym pośredniczyć wciąż w jej nieporozumieniach z Antypatrem... A teraz idź po Kalanusa, Hefestynie, niech tu przyjdzie i niech okaże swoją wiedzę...

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Z sali odczytów.



### Odczyty w Sali Ratuszowej.

Trzecim z kolei na mównicy w Sali Ratuszowej, w szeregu odczytów na rzecz Osad Rolnych, ukazał się znany poeta, adwokat przysięgły, Antoni Pilecki.

Mówił „O poezji w dobie pozytywizmu“, a skreśliwszy barwnie charakterystykę ówczesnej doby, przeszedł do szczegółowej charakterystyki poetów, w owej epoce wyrosłych, pośród których nie brakło wysokich talentów, co dowodzi, że i w epoce najtrzeźwiejszych myśli, ostudających zapale serca, ludzkość bez poezji istnieć nie może.

Przed oczyma duszy słuchaczy przesunęła się świetlana postać Asnyka; dalej, „poeta Warszawy“, — Gomulicki, ogarnięty serdecznem ciepłem słów prelegenta,—Bogumił Aspis i Władysław Miron, któremu p. Pilecki nierównie więcej przyznaje wartości, aniżeli krytyk, Chmielowski, i którego prelegent uważa za jednego z najszczerzych i najżywiej czujących poetów z owej doby, przedwcześnie złamanego w swym locie. Dalej szedł korowód poetów: Grudziński, Rzętkowski, Stebel-ski, Zagórski, Kaz. Gliński, Kasprzewicz, A. Niemojewski i t. d.

Przechodzą lata i na widnokręgu poezji naszej staje się jasno. Ukazuje się Konopnicka, największy z talentów o uczuciach demokratycznych, walczący o równość dla wszystkich.

Prelegent nie wierzy w szczerść poetów, miłujących jedynie sztukę dla sztuki, niepoznujących się do obowiązków względem społeczeństwa i myślących zawsze o szczególnych prawach dla siebie. Poezja musi gorąco miłować ludzi.

Odczyt był piękny, a podziękowanie słuchaczy wyraziło się w serdecznym oklasku.

### Odczyty w Muzeum.

Z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć możemy, że odczyty, mające za treść popularyzowanie wiedzy przyrodniczej, zdobywają coraz szersze koło słuchaczy. Jest to po części wynikiem tego, że ogół prelegentów jasno i zajmująco wygłasza swe wykłady, po części zaś, śmiem przypuszczać, i temu, że tak korzystna dla ogółu rozrywka „przyjęła“ się wśród naszej publiczności.

O popularności odczytów przyrodniczych w Muzeum świadczyła szczerze zapelniona sala na odczycie p. Kazimierza Kulwiecia, który mówił „o mieszkaniach zwierząt.“

Odczytem swym prelegent objął wszelkie środki, jakich używają zwierzęta, zaczawszy od ustrojów najniższych, czy to gwoździ zabezpieczeniu się od wpływów atmosferycznych, czy od napaści innych zwierząt, czy wreszcie w celu łatwiejszego znalezienia pożywienia. W kierunku budowania, urządzania, nawet upiększania mieszkań, dochodzą do tak zdumiewających wyników, że ludzie zapominają nieraz o innych zgoła czynnikach, jak np. choćby o wiekowych nawykniach i przypisują zwierzętom smak estetyczny.

Biologia ma do rozwiązania niezmiernie wiele zagadek życia zwierzęcego, a pouczającym i nader zajmującym jej odłamem był odczyt pana Kulwiecia.

Drugi odczyt pana Witolda Wróblewskiego, stanowiący drugą część odczytu „O oceanie“, był równie zajmujący, jak pierwszy. Pierwszy odczyt nosił tytuł „Ocean w spoczynku“, drugi był obrazem „oceanu w ruchu.“ Oba odczyty razem nazwać można niezmiernie pouczającą pogawędką na tle tak barwnem i ciekawem, że niewątpliwie na długo utrwali się w pamięci słuchaczy.



— „Ocean w spoczynku jest to olbrzym wspaniałości, — ocean w ruchu jest kolosem grozy.“

Ruchy oceanu: fale, przyływy, odpływy, prądy, bądź to spowodowane przez działanie różnych sił przyrody: przez wiatry, przyciąganie księżycowe i słoneczne, niższą temperaturę i t. p., czy przez trzęsienie ziemi, są to zjawiska w wielkości swej wspaniałe i nadzwyczajnie ciekawe, a we wszystkich rodzajach, we wszystkich objawach znalazły w prelegencie tłumacza umiającego udostępnić je bardzo jasno i bardzo popularnie dla szerszego ogółu słuchaczy.

Olbrzymie znaczenie oceanów dla kultury i stosunków pomiędzy mieszkańcami ziemi było zakończeniem uczony a łatwej pogawędki. Prelegent zachęcał: „abyśmy odebrawszy od poprzedników naszych cały potężny już zapas danych, mogli go, znakomicie pomnożony, przekazać naszym następcom.“

— W Niedzielę, t. j. d. 26-go b. m., pan Franciszek Pułaski wygłosił odczyt na dochód Kasy nauczycielskiej.

Prelegent mówił o „Czasach przedhistorycznych Słowiańszczyzny“, a mówił w celu zapoznania naszego ogółu z wynikami ostatnich badań na polu naszej przedhistorii. Przedstawił obraz najdawniejszych, zamierzonych czasów na naszych ziemiach, aż do pojawienia się na stepach Czarnomorskich ludów scytyjskich.

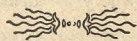
W treść odczytu weszły opisy znakomitszych odkryć i ciekawych zabytków, a także obraz rozwoju ludów, zamieszkujących naszą ziemię w dobie przedhistorycznej.

Odczyt urozmaicały liczne obrazy nienagane, oraz pokazy odnalezionych przez prelegenta zabytków.

Równie, jak poprzednie odczyty pouczającym, choć w treści trudniejszym do spopularyzowania był odczyt p. Mieczysława Pożaryskiego „O mierzeniu światła.“

Odczyt illustrowały liczne i bardzo udatne doświadczenia.

Zofia S.



## Z listów do „Bluszczu.“



Paryż, w Marcu 1905-go roku.

Słoneczne uśmiechy, dni ciepłe i słodkie, to znowu błotne, śnieżne i dżdżyste, kapryśna aura końca zimy.

Paryż pustoszeje na te nieznosne miesiące; kto może ucieka pod lazur południowych niebios, do Monte-Carlo, do Cannes, do Nicei i Mentony.

Przytem sensacyi nie wiele — a Paryż sensacyami tylko żyje. Sprawa Syveton'a pełna nieprawdopodobnych sprzeczności, prawnie zakończyła się porażką tych wszystkich, którzy starali się dowieść zbrodni, sprawa Casa-Riery, owa słynna historia kowala Riery, który zarzucał margrabiemu Casa-Riera, że jest fałszywym spadkobiercą swego milionowego wujaszka, kończy się odrzuceniem skargi kowala; pociętą w kawałki kobietę znaleziono w Saint-Quen pod fortyfikacjami i nie sposób dociec, kim była; rozdział Kościoła z Państwem idzie wolno, za wolno dla tych, którzy z ław lewicy pragnęliby tej rozłąki dla zasady idei, za wolno też dla tych, którzy na kanwie tej separacyi pragną snuć przeróżne szykany i udęczenia dla rządu i łącznych z nim partyi. Parę drobnych skandali, dość zabawnych, o których później parę słów jeszcze powiem, ślub księżniczki de Richelieu, córki z pierwszego małżeństwa księżnej de Monaco (z domu Heine) z Gabrielem de la Rochefoucauld, prawie literatem, i zdaje się

wszystko, bo do sensacyi nie należy wystawa t. zw. Pałacu kobiety, i trochę wystaw malarzskich.

Dla Paryża to mało, więc że to co interesuje płynie z zagranicy, a pisma są wszędzie i z nich o wszystkim dowiedzieć się można, zatem samochodami i ekspresami uciekają ludzie nad „czasę turkusową“, nad modre morze Śródziemne, pod wachlarze palm księstwa Monako.

Wracam na chwilę do sprawy Syveton'a, której bolesnym epilogiem jest dzisiaj wydrukowany w rannych pismach list starego jego ojca do prokuratora Rzeczypospolitej, list pełen żalu, ale też i pogroźek. Ojciec nie chce, nie może wierzyć w samobójstwo, świadkowie przeczą tezie, przyjętej przez sędziego śledczego.

Kiedy się jako widz i słuchacz obojętny, stojący po za wszystkimi partyjami, żrąciami się nad trupem Syveton'a, patrzy obiektywnie na tę sprawę, — jeden fakt oburza i wstrętem przejmuję — rola pani Syveton w tym niedokończonym procesie.

Widziałem panią Syveton trzy razy w życiu. Wysoka, blondynka, niezmiernie zgrabna, ma pani Syveton rzadko piękne, jasne, głębokie a przejrzyste jakieś oczy, takie dobre i niewinne oczy gazeli.

Widziałem ją pierwszy raz w ten wieczór, kiedy Syveton zwyciężył po raz drugi w drugim okręgu Paryża, kiedy przez przepełnione tłumami bulwary jechał otoczony setkami ludzi rytmicznie krzyczącymi za nim: „Vive Syveton! vive Syveton!“ Stała wtedy w redakcji jednego z bulwarowych pism na balkonie, otoczona przyjaciółmi męża, rozpromieniona, szczęśliwa.

Widziałem ją potem, na krótko przed śmiercią męża na jednej z tych popołudniowych herbatek, tak modnych teraz w Paryżu. Siedziałem z kilku paniami. Zaprezentowano mnie. Naturalnie rozmowa toczyła się na temat przyszłego procesu jej męża, spowodowanego policzkiem, danym generałowi André. Spokojnie, z jakąś lekką *morbidezją*, ciągnąc słowa trochę zmęczonym głosem, mówiła o „juste cause“ swego męża, o ufności i spokoju, z jakim oczekuje procesu, przerywając rozmowę uwagami nad osobami w około nas siedzącymi. Był w niej spokój, pewność dobrego jutra, a jasne, głębokie jej oczy patrzyły tak naiwnie, tak czysto...

Potem... było to w wąskim kurytarzu na trzecim piętrze skrzydła Pałacu Sprawiedliwości, przed kamerami sędziów śledczych. Dzień pochmurny, wilgotny; światło wpadało ostre, przykre przez umieszczone w sklepieniu okna. Na ławach pomiędzy żołnierzami gwardii municypalnej siedzieli zbójce, złodzieje, kilka dziewczyn publicznych w jasnych bluzkach i czerwonych spódnicach. A obok nich, czarno ubrana, trochę bledsza, niż dawniej, siedziała pani Syveton. Skłoniłem się. Podała mi rękę i rzuciwszy: „Oh! quel calvaire“, wstała, podążając za swym adwokatem, który odrzucając fałdliste rękawy togi, wyciągał jakieś papiery z teki...

Trzy chwile. Trzy momenty, w których widziałem tę, która z wyżyn czczonej i na widowni stojącej kobiety, żony szefa prawie jednej z najpotężniejszych partyi politycznych Francji — zesła do roli morderczyni w opinii publicznej, do roli równej awanturnicom, których życie niedyskretny reporter publicznie obnaża, dyssekuje i cynicznie domysłami komentuje.

Obok resztek kobiety pociętej na kawałki w St-Quen, w pismach illustrowanych figurowały ciągle fotografie pani Syveton i córki jej, pani Menard. I jest coś potwornego w stosunkach rodzinnych tych ludzi: ta matka, ta córka, która ojczyma, męża nawet o najohydniejsze oskarża czyny, zwierza się pierwszemu lepszemu dziennikarzowi z najtajniejszych faz swego życia, przytacza fakty

z brutalnością bezwzględną, ohydnie — nie, ludzie zdobywający się na takie podłości, muszą być ludźmi bez wszelkiej moralnej wartości, ludźmi *zdolnymi do wszystkiego*. Dla mnie połowa wartości oskarżenia ciężącego na żonie i córce Syveton tkwi w ich obrobie, w wstrętnym pornograficznym cynizmie ich opowiadań. I nie mogę myśleć bez żalu, że jasne oczy pani Syveton kłamały ludziom, kłamały wszystko, i kto wie, jakich strasznych scen te oczy były świadkami... i aktorami.

Na razie pogrzebano tę sprawę, ale kwestyi nie ulega, że wskrześnie ona napewno w tej lub innej formie i wiele jeszcze kłopotu z nią mieć będzie rząd i najbliższej w zamazaniu jej interesowane osobistości.

Do największych sensacyi dnia, do spraw roznamiętniających do żywego opinię publiczną, należy bez wątpienia także oficjalnie pogrzebana sprawa kart donosicielskich, owych „fiches de délation“, które tak nieustannie posługiwał się generał André i całe ministerium Combes'a. Sprawa ta w krótkim zarysie przedstawia się, jak następuje: aby móżdżek w armii awansy tylko tym oficerom, których republikańskie przekonania były całkiem zgodne z tendencjami rządu, postanowiono w ministerium wojny urządzić specjalne informacyjne, polegające na kartkach, na których pisano informację, odnoszącą się do każdego oficera wyższej czy niższej rangi. Dla utrzymania zaś informacji zupełnie *pe-wnych*, a pochodzących ze źródeł przychylnych rządowi, zwrócono się do Wielkiego Wschodu Francji, t. j. do centralnej loży wolnomularskiej francuskiej. Wielebni wszelkich łóż dostarczali do ministerium wojny notatki, dotyczące wszystkich oficerów, pisząc np. że pułkownik X. posyła dzieci do szkół klerykalnych i bywa tylko w kołach arystokratyczno-klerykalnych — co wystarczało, aby ów pułkownik nie doczekał się nigdy stopnia generała. Owa sprawa „fisz“ była jednym z głównych powodów upadku Combes'a.

Obecnie niejaki pułkownik Mollin, który wraz z sekretarzem Wielkiego Wschodu Vadebard'em urządził całą ową procedurę szpiegowstwa, zmuszony przez generała André, byłego ministra wojny do wzięcia dymissyi, drukuje szereg wyjaśnień, pokazujących, że cały rząd Combes'a, a głównie generał André, byli mocno skompromitowani w tej brudnej sprawie. Awanse oficerów nie szły bynajmniej w parze z ich zdolnościami, ale jedynie popierano tych, których przekonania dogadzały rządowi.

\* \* \*

Trochę o małżeństwie we Francji.

Dlaczego poruszam ten temat, który odpowiednio przestudyowany dałby ciekawą pracę, przyczynek interesujący do psychologii i etyki narodu francuskiego? Dawno pragnęłam podzielić się z czytelniczkami memi wrażeniami, obserwacjami, uwagami zbieranymi w tej sprawie tu i ówdzie, odkładałam to jednak zawsze i dzisiaj bardzo ogólnikowo, przelotnie dotknę tej kwestyi, wychodząc ze sprawy prawie aktualnej — mianowicie z dyskusyi, wszczętej nad sprawą, czy wolno się żenić artyście „grand prix de Rome“, — więc udajęmu się do Rzymu na czteroletnie więzienie w celach „sztuki“ na koszt rządu.

Być „Grand prix“ to zaszczyt wielki. Po wielu konkursach, w ciągu których ciągle konkurentów ubywa, — kilku przetrzymujących wszystkie najklassycyjsze tematy zostaje i z nich ostatecznie jury profesorów Szkoły Sztuk Pięknych wybiera tych paru, którym wolno udać się do Wiecznego Miasta, do uroczej willi Medycejskiej, gdzie obecnie rządzi Carolus-Duran, największy malarz między florecistami i największy florecista między malarzami. Owóż, gdy którego artystę za wybitnie lizankowo-sztynne klassyczne kompozycje skażą na czteroletni zaszczytny



pobyt w willi Medycejskiej, wolno mu tam jechać luzem, towarzyszyki zostawia się w kraju, — czy to będą legalne, czy nielegalne. Rząd francuzki, który pod prezydenturą za starego na to senatora Piot ustanawia komisyje mające dążyć do repopulacji Francji, rząd który tak pieczołowicie stara się, aby ludzie żenili się i dostarczali mu dzieci, — ten sam rząd nie uznaje oficjalnie małżeństwa dla swych oficjalnych malarzy. Sztuka, święty Znicz natchnienia, ma im wystarczyć wraz z modelkami, przelotnymi ptakami pracowni; ale rodziny, temu, kogo sam rząd usankcjonował na wielkiego artystę — mieć nie wolno.

„Eclair“ wysłał jednego ze swych współpracowników na tak modny obecnie „wywiad“ do owych starych mamutów z Akademii, mężów, których butonierki kończą się krasnemi wstążkami, oficerów tej Legii, którą Napoleon chciał mieć honorować; wielkie i poważne „nasze znakomitości“, gładząc białe brody, odpowiadały jednomyślnie, że żona, małżeństwo jest stanowczo przeszkodą dla artysty w życiu. Jeden orzekł, że myśleć o małżeństwie gdy się jest „Prix de Rome“, to dowiedzieć, że się nie jest artystą, tylko pierwszym lepszym człowiekiem, co najwyżej zdolnym mieć dzieci. Inny utrzymuje, że żona rozrywa owe natchnienia i skupienia, które się tak głęboko odczuwa w Campanii Rzymskiej; większość głosi, że artysta dla chleba sprzedawać będzie swe obrazy i straci talent, zamiast go hodować w rządowej cieplarni dla geniuszów. Słowem, na tle kwestyi dopuszczania artystów żonatych lub mających się żenić do willi Medycejskiej, urosła kwestya zasadnicza, kwestya małżeństwa artysty, kwestya, czy małżeństwo sprzyja rozwojowi talentów, czy też przeciwnie zabija je. Z szeregu kilku artykułów celuje żywy, doskonale napisany, przez artystę pewnie, artykuł d'Esparhes, który woła: „Żeńcie się, artyści, nie dajcie się obalać starym zrędom, którzy nie właściwie oprócz specjalnych malunków nie dali. Żeńcie się, bo artysta nie powinien żyć sam, egoistycznie. Świat z całym pochodem swych walk, bólów, zawodów, płaczu i śmiechu, powinien być dlań źródłem natchnienia, a nie kopie z muzeów włoskich; miłość, dzieci, rodzina, podwyższa artystę, daje mu siłę i bodziec do pracy.“

W drobnej tej na pozór sprawie kryje się wielki problem społeczny, zjawisko jaskrawo oświecające psychologię ludów naszych czasów. Niegdyś, w dawne, minione czasy, kiedy artysta-włóczęga był czemś, co wychodziło z normy ogólnego życia, kiedy bardzo, poeci i pieśniarze nie byli jeszcze urzędnikami państwowymi i biurokratami z paletą, piórem lub dętym w rękę, — miłość, wielkie uczucia, — uważano za źródło wielkich natchnień, za bodźca do najwznioślejszych hymnów. Wiara i Miłość rządziły wówczas światem, przed niemi klękały dusze artystów, im tylko hołdy składając. Dzisiaj — materializm czasów naszych, każe z duszy tryskające pienia gwarantować kontraktami na papierze stemplowym i zamieniać na złoto u okienek kas wydawców i redakcyi. Dawniej artyści mieli patronów, którzy im mniej czy więcej hojnie płacili, — dzisiaj z artystami stało się to, co z uwłaszczonymi właścicielami: dano im swobodę, ale wszelkie ciężary życia spadły im bezpośrednio na barki. A życie trudne i ciężkie. Literatura żywi słabo; daje ona dostatek kilku, a nędzę wielu. Czy wolno więc takiemu, który niema za sobą majątku, a tylko sporo ognia w duszy, wiązać z sobą na życie całe drugą istotę, przynosząc jej w budzecie tylko nadzieję i parę listków wawrzynowych, z których jednak nie ugotuje się zupy? Pytanie bolesne, tragiczne prawie, bo niemal ci wszyscy, których artystami zwiemy, czują żywo, gorąco, mają dusze otwarte na wszelkie uczucia i silniej, niż inni kochać pragną, umieją i kochają. Wy-

snuwa się z tego pytanie inne, ogólniejsze — czy wolno człowiekowi, którego przyszłość niezupełnie jest zabezpieczoną, wchodzić w związki małżeńskie, zakładać ognisko rodzinne, czy dalej ludziom, których fortuna tkwi nie w listach zastawnych, ale w zdolnościach, talentach, które tak łatwo spaczyć się mogą, — czy ludziom takim wolno mieć dzieci, które skazują zawczasu na przyszłą nędzę, na ciężki los proletaryuszów, nie mogąc zabezpieczyć im życia i jutra, już od kolebki.

K. D.-S.

(Dokończenie nastąpi).

## Kroniczka.

— Towarzystwo Hygieniczne w Warszawie rozpoczęło serję sześciu dorocznych odczytów we środy i piątki w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Dnia 29-go z. m. d-r Bączkiewicz omawiał pierwszy p. t. „Pielęgnowanie zdrowego dziecka“ od pierwszych chwil życia niemowlęctwa. Z kolei odbędzie się: II. D-ra Żurawskiego „Najdrobniejsi mieszkańcy wody“, uprząstwienie bakterjologii w zarysach i rozpoznawanie własności wody do picia. III. D-ra Korybut-Daszkiewicza „Pielęgnowanie chorego dziecka“. IV. D-ra St. Kopezyńskiego „Hygiena i szkoła“: wychowanie fizyczne, system szkolny, pomieszczenia szkolne, życie młodzieży. V. D-ra Roszkowskiego „O krzywicy czyli t. zw. chorobie angielskiej i jej zapobieganiu“. VI. D-ra Józefa Zawadzkiego „O letniskach“: wybór, warunki zdrowotne, rozwój i ulepszenie letnisk podmiejskich.

— Znowu mamy do zanotowania fakt powstania nowej czytelnia, założonej w dniu 25-im z. m. przez p. Marylę Szreniawę-Rzeczniównę, córkę nieżyjącego artysty-spiewaka i referentkę dzienników miejscowych. Nowa ta czytelnia zaopatrzona jest w dzieła treści naukowej i najświeższą belletrystykę w pięciu językach. Czytelnia mieści się w dzielnicy nadzwyczaj ożywionej (Wierzbowa № 2), a zatem liczyć może na poparcie czytającego ogółu.

— Żydowskie Towarzystwo Ochrony kobiet otworzyło dla współwyznawczyń biuro pośrednictwa pracy przy ulicy Twardej № 6. Biuro to posiada nauczycielki, bony, kassyerki, buchalterki, sklepowe, szwaczki, krawcowe, hafciarki, gospodynie, oraz służbę domową. Pracodawcy wnoszą 2% od pensyi rocznej w oddziale nauczycielskim i handlowym; cenę jednej godziny za lekcye płatne na godziny; 15 kop. od rubla pensyi miesięcznej za służące i gospodynie. Za rekomendacyę innych pracowni opłata nie jest pobierana. Biuro otwarte jest codziennie od godziny 9-iej z rana do 2-iej i od 6-iej do 8-iej wieczorem oprócz sobót i świąt.

— Projektowaną jest budowa trzeciego mostu dla pieszych na Wiśle, w kierunku od Alei Jerozolimskich, oraz czwartego (kolejowego). Budowę powierzono krajowej firmie Towarzystwa akcyjnego K. Rudzki i Spółka, z inżynierem p. W. Mazurowskim na czele. Prace około czwartego mostu podjęte być mają już w bieżącym miesiącu.

— Ś. p. Mieczysław Wessel, właściciel dóbr Karczmiska w gub. Lubelskiej na mocy testamentu zapisał 1,300,000 rubli na Filharmonię warszawską.

— Towarzystwo Pszczelnictwo - Ogrodnicze podaje do wiadomości, iż w dniu 10-go Kwietnia rozpoczyna czteromiesięczny kurs pszczelnictwa, obejmujący naukę wyrobu miodów, win i soków owocowych. Opłata za całość kursów wynosi rub. 30. Zapisy przyjmuje kancelarya Towarzystwa przy ulicy Wiejskiej № 12.

— Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie ukończyło 10-lecie swego istnienia i postanowiło uczcić je zjazdem w czerwcu r. b.

Na zjeździe owym wygłoszą autorzy następujące referaty: Adolf Czerny: „Mappa etnograficzna Serbów Łużyckich“, d-r Zofia Daszyńska-Golińska „Demografie miasteczka nadwiślańskiego od XVII-go wieku“, Szymon Matysiak „O zbieraniu imion własnych“, Kazimierz Mokłowski „O charakterach wspólnych góralszczyzny karpackiej w budownictwie i sztuce“, Grzegorz Smólski „Ślady słowiańskie w krajach dawnej Recyi i Windelicy“, Jan Świętek „Liczby trzy i dziewięć w mitytach, wyobrażeniach, praktykach mistycznych i w zwyczajach ludowych“, d-r W. Tille „Ocena zbiorów baśni czeskich dla

studium porównawczego literacko-historycznego. Kto życzyłby sobie nadesłać pracę własną, jako przyczynek do ludoznawstwa, zechce ją skierować na ręce p. Jana Leciejewskiego, docenta Uniwersytetu lwowskiego, wice-prezesa Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie, ulica św. Terezy 1. 8.

— W Krakowie projektowaną jest wystawa starożytnych tkanin i wyrobów ceramicznych w miesiącach Czerwcu i Lipcu r. b. Do współudziału stanęły gromadnie fabryki galicyjskie, szkła i porcelany z Królestwa. Najbogatszym będzie dział makat, kilimów, haftów i koronek, przedstawione bowiem będą wyroby: buczackie, kolomyjskie, makowskie, czerniechowskie i hafciarskie wyroby krakowskie; w dziale ceramicznym marmury krzeszowieckie, kieleckie i t. d. W całokształcie wystawa niniejsza da możność zapoznania się i wszechstronnego ocenienia wytwórczości krajowej i przyczynić się może do ożywienia przemysłu rodzimego z zastoju.

— W przedostatnim numerze czasopisma niemieckiego „Die Frau“, umiejętnie kierowanego przez znaną bojowniczkę postępu, p. Helenę Lange, znajdujemy bardzo interesujące studium pióra p. Leopoldyny Kulka o znakomitej poetce naszej, Maryi Konopnickiej, p. t. „Poetka niedoli“ („Eine Dichterin der Armen“).

— W Krakowie zmarł dnia 23-go z. m. ś. p. Walery Eljasz (Radzikowski), wslawiony jako batalista i malarz przyrody tatrzańskiej.

— W Amiens w dniu 24-ym z. m. zmarł ś. p. Juliusz Verne, sławny powieściopisarz francuzki. Pisywał głównie dla młodzieży. Verne'a nazwać można popularyzatorem wiedzy, gdyż w swoich powieściach naukowo-fantastycznych umiał połączyć naukę z rozrywką. Był on jedynym w swoim rodzaju twórcą romansów fantastyczno-przyrodniczych, które mu zjednały rozgłos na całym świecie. Fantazyja w jego opowieściach spletała się tak z rzeczywistością, że nabierała cech prawdy, a marzenia jego pociągały wrażliwe umysły młodych czytelników w świat nadprzyrodzony. Bohaterowie jego powieści byli to prawdziwi nad-ludzie, obdarzeni siłą i zręcznością, pokonywali najfantastyczniejsze przeszkody w swoich wyprawach. Powieści jego tłómaczono na wszelkie obecne języki i u nas niemal wszystkie wydane były w przekładzie polskim. Rozpoczął swą twórczość powieścią p. t. „Pięć tygodni w balonie“, później poszły następujące: „Podróż naokoło świata w 80-dni“, „Dzieci kapitana Granta“, „Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi“, „Podróż do biegun północnego“, „Tajemnicza wyspa“, „Zima wśród lodów“ i wiele, wiele innych.

Juliusz Verne urodzony w Nantes, studiował prawo w Paryżu, później był agentem giełdowym, potem dopiero spróbował sił swoich na polu literackim i okazał się pisarzem oryginalnym i nadzwyczaj płodnym. W ostatnich latach swego życia dotknięty kalectwem ślepoty zaniedbał pracy twórczej i zgasł w willi własnej w Amiens w 77-ym roku życia.

— W Kopenhadze zmarła Amalia Skram, powieściopisarka norweżka, gorliwa bojowniczka praw i swobód kobiecych. Tendencją jej powieści była odwieczna walka dwóch pici. Małżeństwo — podług niej — to pogwałcenie ducha kobiety, wywołujące w niej opór podstępny, wyrażające fałsz i złośliwość. Rodacy bardzo krytycznie przyjmowali jej wystąpienia, czem zrażona, przeniosła się do Danii, gdzie przebywała do zgonu. Liczyła wówczas lat 58.

### Treść numeru:

Sprawa służących wobec nowoczesnego rozwoju cywilizacji, przez ks. Wl. Kirchnera. — Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Marylę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). — Odpocznij! (wiersz), przez Teresę Prażmowską. — Rozwój fizyczny dziecka i krzywica, przez d-ra Józefa Brudzińskiego (ciąg dalszy). — Wykształcenie kobiet, przez Katarzynę Dolbear, tłóm. Anny Grudzińskiej (dokończenie). — Piórem i ołówkiem, przez Jana Ładę (ciąg dalszy). — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Ś. p. Marya Wysłouchowa, przez Z. S. — Obrazy z życia kobiet: Mędrzec Kalanus i królowa Radda, przez Marylę Łopuszańską. — Z sali odczytów, przez Zofię S. — Z listów do „Bluszczu“: z Paryża, przez K. D.-S. — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11-ty powieści „Dziennik psotnego chłopca“, w przekładzie Zofii S.

Dodatek: Pogawędka gospodarska. — Opis ubiorów i robót (rycin 13). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krajów.



# HOTEL SAVOY W WARSZAWIE

został otwarty.

Śniadania i kolacje po kop. 75. Obiady po rb. 1.

Na Sezon Wiosenny  
**Wełny** czarne (specyalność)  
 kostyumowe  
 wizytowe  
**Jedwabie** czarne i kolorowe  
 mieniące  
 bluzkowe

Kretony, batysty, satyny, piki, zefiry, płótna kostyumowe, towary białe bawełniane—płótna jarosławskie

PRZYBRANIA DO SUKIEN

Próby na prowincye  
 bezpłatnie.

polecają **Bracia Jabłkowscy**  
 ul. Bracka 23.

Przy Magazynie Mód  
**E. LOTH**  
 Krakow. Przedm. 9, m. 4.

Pierwsza w kraju przez  
 władze zatwierdzona = **SZKOŁA**  
 Modniarstwa i Kwaciarsstwa  
 z prawem wydawania patentu po  
 ukończeniu.  
 Kurs 4-o miesięczny.

**Ciechocinek.**

Pensjonat Zachęta 1-sza i 2 ga.  
 Wszelkie wygody, położenie najzdrowsze, kuchnia wyborowa higieniczna, opieka dla chorych i młodzieży. Korepetycje. Ceny niższe o 10%. Zamawiać można do 15 Maja Moniuszki 9 Helena Prawdzic Kuczalska.

MAGAZYN  
**UBIORÓW DZIECINNYCH**  
 oraz Umundurowania dla Uczniów  
 Poleca  
**S. PRZEZDZIECKI**  
 5. Mazowiecka 5.

**Jadwiga Golez**  
 Zakład fotograficzny  
 Hotel Bristol  
 winda do zakładu  
 12 szt. gabinetowych . . . . . 12 rb.  
 12 szt. wizytowych . . . . . 5 rb.  
 przyjmuje roboty amatorskie

WYKWINTNE KAPELUSZE  
 i SUKNIE ŻAŁOBNE  
**F. ŚWIEJKOWSKI**  
 132 Marszałkowska. ☎ Telefonu 1954.

BIURO NAUCZYCIELSKIE  
**GRETILLAT**  
 Ś-to Krzyżka 15.  
 Poleca: nauczycielki, bony cudoziemni, gospodynie, panny służące.

**Prasuję** bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.  
 Warecka № 9 m. 8.

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość



Crème CAZIMI  
**Metamorphosa**  
 przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw plegom jest podpis **Całimi** i dołączony do każdego słoika rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.” **Całimi**  
 Bez podpisu  
 I rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadu i Manuf. za Nr. 4683—**FALSYFIKAT.**  
 Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

LEKARZ DENTYSTA  
**A. ZAWADZKI**  
 Marszałkowska 108 róg Chmielnej.

Biedna wdowa po urzędniku uprasza Szanownych Państwa o łaskawą pomoc dla syna chorego na suchoty. Ulica Ogrodowa Nr. 52, m. 35. **Bronisława Gruszecka.**

Sierota po felczerze, kończąca szwalnię, prosi o zaofiarowanie choćby najmniejszej kwoty na kupno maszyny. Łaskawe ofiary będą przyjęte z wdzięcznością. Adres: ul. Kaliksta № 4, m. 15.

**Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,**

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

**SANATOGEN BAUERA**

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem. Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw. Broszury na żądanie wysyła bezpłatnie S. Karczewski, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.



**MOJE PISEMKO**

Najtańszy tygodnik obrazkowy dla dzieci do lat 10.

**50** KWARTALNIE  
 kop. z przesyłką 75 k.

**BEZPŁATNE DODATKI**  
 co miesiąc

1. RADY DLA MATEK pedagogiczno-hygieniczne  
 2. WZORY GARDEROBY i BIELIZNY DZIECIĘCEJ

Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat 53.



(Dok. opisów do Nr. 13).

№ 15. Peleryna dla chorych, leżących w łóżku. Krój odw. str. tabl. Fig. 112).

Łatwa do wykonania i nadzwyczaj praktyczna dla osób leżących w łóżku peleryna z białej flaneli, łatwa jest też do prania i prasowania. Zastępuje ona w części kaftanik a jest o wiele łatwiejsza do włożenia. Na pelerynkę potrzeba, jak wskazuje Fig. 112 kwadrat materiału. Jeden róg spada na plecy, dwa rogi na ramiona, jeden z przodu. Tu pelerynka jest przecięta, w około szyi dorosowane wycięcie wyłożone 9 ctm., szerokim szlakiem haftowanym w punkty. Szlak który nadto obejmuje pelerynkę dookoła, może być wykonany z tej samej flanelki, lub z dowolnie dobranego materiału i w dowolnym kolorze.

№ 16. Spódnica do kostumu. (7 brytów i odcięte fałdy). Krój pierw. str. tabl. Fig. 51-55).

Spódnica z angielskiego materiału w kratę, skrojona ukośnie, złożona z 7-ju wąskich, dopasowanych brytów, w około równa, wykonana bez podszewki. Przecięcie na szwach wypełnione wznoszącymi się ku tyłowi kontrafałdami, stębnówką umocowanymi w górze. Bardzo praktyczny fason, ułatwiający przerobienie znożonych sukien.

№ 17. Kapturek dla małej dziewczynki. Krój odw. str. tabl. Fig. 113-114).

Kapturek skrojony z białej cienkiej flaneli podług Fig. 113 i 114 podszyty białą materyą, pokrywa marszczony drobno, japoński jedwab, którego w długości potrzeba 2 razy tyle co



№ 1. Wcięty paltocik z odciętymi połami. (Patrz szkic e).

№ 2. Krótki kaftanik z pelerynkowymi rękawami. (Krój odw. str. tabl. Fig. 110-112).

forma kapturka. Marszczenie w pośrodku każdej części tworzy szereg wydatniejszych od reszty bufek. lebków. Końce do wiązania z białej wstążki. Ned karczkiem duża kokarda z wstążki czarnej lub ciemnej.

## Wzory ubiorów i robót do Nr. 14.

№ 1. Wcięty paltocik z odciętymi połami. (Patrz szkic e).

Paltocik z szaro niebieskiego sukna na jedwabnej podszewce składa się z dwóch części. Z krótkiego, wciętego staniczka i długich, z przodu otwartych pół. Góra stanika, bez kołnierza zapina się obcisłe, do wysokości zaszewek na 3 duże guziki. Poniżej przody rozchodzą się na wąziutkiej kamizelce z perłowego sukna, zapiętej na drobnutkie, złożone guziki. Plecy, złożone w fałdę, stanowią jedną całość. Rękawy umiarkowanie szerokie, przy rękę zupełnie wąskie. Całość wykończy staranna stębnówka.

Potrzeba: 3 mtr. sukna podw. szer., 35 ctm. tafetas, 3 duże fantazyjne guziki, 8 guziczków złożonych, 5 mtr. podszewki jedwabnej.



Szkic a do ryc. 3.

Szkic b do ryc. 4.

Szkic c do ryc. 3.

№ 2. Krótki kaftanik z pelerynkowymi rękawami. (Krój odw. str. tabl. Fig. 110-112).

Krótki kaftanik z pelerynkowymi rękawami stanowi ostatnią nowość obecnego sezonu. Podany na naszej rycinie, wykonany jest z czarnego tafetas na jedwabnej białej podszewce. Przybranie składa się z aksamitki, w części przewleczonej przez jedwabną czarną pasmanterią. Przody kryto zapięte podłożone są plisowaną falbanką, 5 ctm. szeroką,

№ 3. Skromny kostium angielski. (Patrz szkic a).

(Krój odw. str. tabl. Fig. 79-93).

Materiał: cienkie sukno w brązowym kolorze. Spódnica na oddzielnie wykończonej podszewce, ułożona w około w fałdy zaszyte i wycięte do wysokości bioder. Krótki kaftanik, zakończony z tyłu frakiem, przybierają wyłogi i kamizelka z kremowego rypsu. Kamizelka zapięta na 2 rzędy drobnych złożonych guziczków. Głębokie wycięcie kamizelki wypełnia szmizetka z batystu i valencienki, którą dowolnie zmieniać można lub zastąpić koszulową bluzką. Rękawy ufaldowane przy ramieniu, przy rękę wąskie.

№ 4. Kostium z krótką fałdowaną spódniczką. (Patrz szkic b).

Materiał: wełna szara *mélangée* z czarnym i z zielonym kolorem. Spódniczka drobno plisowana przytrzymana na bokach rodzajem długich i szerokich patek. Krótki kaftanik, dopełniony okrągło ściętą baskinką przybierają mankiety, kołnier i patki z kremowego sukna, ozdoba tasiemeczka i sutasz.

Potrzeba: 7 mtr. wełnianego materiału podw. szerok., 1/4 mtr. sukna, 3 mtr. jedwabnej podszewki pod kaftanik, 13 mtr. sutaszu, 7 mtr. plecionki ozdobnej, 4 guziki.



№ 4. Kostium z krótką fałdowaną spódniczką. (Patrz szkic b).

№ 3. Skromny kostium angielski. (Patrz szkic a).

(Krój odw. str. tabl. Fig. 79-93).





№ 5. Sukienka dla dwuletniej dziewczynki.  
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 37-43).

№ 5. Sukienka dla dwuletniej dziewczynki.  
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 94-99).

Sukienkę z białej wełny w ponsowe kropki przybierają ponsowe, atlasowe marszczone wstążki. Do okrągłego karczka przyszyta marszczona falbana zastępuje kołnierz. Rękawki umiarkowanie szerokie, koszulowe, zakończone wysokim marszczonym mankietem. Sukienkę sporządzić należy na podszewce, nie tylko pod karczkiem i rękawami lecz i pod całością. Podszewka powinna być równej długości z wierzchem, nieco węższa i zakończona marszczoną falbanką z materiału.

№ 6. Szlafroczek z fałdą na plecach.  
(Krój odw. str. tabl. Fig. 94-99).

Szlafroczek z wełnianego, niebieskiego muslinu na podszewce do stanu, wszyty w prosty karczek i z obciętą fałdą Wattau na plecach, przybiera szlak haftowany niebieskim jedwabiem na białym tle. Fałda skrojona podług Fig. 94-96 wykonczona bez podszewki, uchwycona jest lekko w stanie, żeby się nie rozrzucała. Rękawy do łokcia umiarkowanie bufiaste; poniżej wąskie, przybrane szlakiem.

№ 7. Jedwabna bluzka z szalowym kołnierzem.

Oryginalnie przybierają bluzkę z niebieskiej materii o ton ciem-



№ 6. Szlafroczek z fałdą na plecach.  
(Krój odw. str. tabl. Fig. 94-99).

niejsze plisy z cienkiego sukna białą mereszka przymocowane. Na szalowym kołnierzu, odsłaniającym koszulkę z białego chiffon i Valencienni naszyte w odstępach gipsurowe białe rozety. Rękawy bufiaste, ściągnięte powyżej łokcia, zakończone falbanką, oszytą plisą z sukna i białą mereszka. Od łokcia rękawy z białego chiffon i Valencienni, odpowiednie do koszulki. Pasek z sukna.

Tym samym fasonem sporządzić można bluzkowy stanik z materiału użytego na spódnicę, dobierając odpowiednio materiał na plisy i pasek.

№ 8. Domowa suknia w kratkę, formą princesse.  
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 49-56).

Suknię z materiału wełnianego w szare i granatowe kratki, z boku na 3 ozdobne guziki zapiętą i do wysokości bioder wykonczoną na podszewce, przybierają odstębnowane na cienkiej materii plisy, kołnierz i mankiety z granatowego sukna. Prosty kołnierz, w ząb ścięty i wąskimi wyłogami przedłużony, aż do zapięcia tworzy wykrój wypełniony białą, pikową kamizelką, zapiętą na drobne, perłowe guziki. Kamizelka znów tworzy przy szyi wycięcie, wypełnione batystową szmizetką. Rękawy bardzo umiarkowanie szerokie, zakończone odstającym mankietem z sukna. W dole spódnicy dwie plisy okrągło zakończone przy przodzie.

№ 9. Kaftanik wiosenny dla dziewczynki od 3-5 lat.  
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 21-25).

Kaftanik, zastępujący wiosenną okrywkę, z sukna w modnym kolorze, na moltonie i na półjedwabnej podszewce strojnie przybierają mankiety i kołnierz z białego sukna, oszyte haftowanym szlakiem, sutaszem i sznurem. Brzegi przodów oszyte także sznurem, który tworzy pętelki. Guziki perłowe albo rogowe. Rękawy szerokie, przy ramieniu kilkakrotnie przemarszczone.

№ 10. Kostium spacerowy albo do podróży, przybrany patkami.

Kostium z szaro stalowego sukna albo covert coatu, składa się z krótkiej na oddzielnej, podszewce wykonanej spódnicy i z krótkiego kaftanika, otwartego na kamizelce z białej piki, albo z jasnego sukna. Przybranie stanowią stebnowane plisy z materiału o ton jaśniejszego i patki, przymocowane perłowymi guziczkami. Patki przytrzymują fałdy złożone w dole przodu, przybierają przedłużone przody kaftanika i wąskie przy ręku rękawy. Spódnica na biodrach zastębnowana w drobniutkie zakładeczki. Kaftanik z tyłu sięgający stanu, przytrzymuje pasek z materiału, chowający się pod przodami. Kołnierz i klapy odstębnowane plisą. Także sama plisa nastębnowana w górze rękawów, przeciąga się przez ramię i chowa pod kołnierzem.



№ 7. Bluzka z szalowym kołnierzem.



№ 8. Domowa suknia w kratkę, formą princesse.  
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 49-56).

Potrzeba: 6 mtr. ciemniejszego, 1/2 mtr. jaśniejszego sukna, 1 tuzin guzików.

№ 11. Zreformowana suknia dla młodej osoby.  
(Krój odw. str. tabl. Fig. 128-132).

Suknię z wełnianego muslinu, albo z fularu, w kolorze niebieskim w biały deseń, przybierają wąskie, do łokcia rękawki i duży karczek z haftowanego, batystu na podłożeniu z białej materii. Suknia do wysokości bioder wykonczona na podszewce, w dole naszyta w odstępach szeregiem drobnych marszczonych falbanek. Górę obcisła rodzaj lekko namarszczonego, krótkiego kaftanika, zakończonego przy wycięciu lebkim i podwiązanego niebieską wstążką Liberty. Wstążka z przodu związana na kokardę z długimi końcami. Rękawy bufiaste, przemarszczone powyżej łokcia, zakończone falbaną, opadającą na haftowany, wąski rękawek.

№ 12. Kostium wiosenny z fałdowaną spódnicą.  
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1-6).

Materiał: kaszmir w modnym kolorze. Spódnica, złożona z trzech części, suto fałdowana, oszyta w dole trzema 5 ctm. szerokiemi, nieco wyciągniętymi plisami z materiału. Lekko udrapowany stanik zapięty z przodu na duże, ozdobne klamry. Zapięcie jedno na prawą, drugie na lewą stronę. Wycięcie stanika wypełnia karczek z białego haftu, podłożony białą materią. Wokoło wycięcia potrójny, płasko ułożony kołnierz. Rękawy gładkie, umiarkowanie szerokie.

## Przepisy kuchenne.

### Ciasto na proszku zastępującym drożdże.

Proszek zastępujący drożdże wchodzi u nas coraz więcej w użycie, ułatwia bowiem przyrządzanie ciasta i oszczędza dużo czasu, bo ciasto nie potrzebuje rosnąć, lecz przyrządzone, zaraz powinno być pieczone. Proszek ten w małych paczkach, nabywać można w składach aptecznych. Na jedną paczkę należy brać proporcje następujące: łyżkę masła utrzeć w misce z 3-4 jajkami, dodać po trochu kwartę mąki, mleka tyle aby ciasto było tak gęste, jak drożdżowe, wysypać szczyptę soli i na końcu wysypać proszek pomieszany z trochę mąki, wyrobić dobrze, wyłożyć na stolnicę podsypaną mąką, rozwałkować, nałożyć farszem, zwinać, ułożyć na blachę posmarowaną masłem i piec przez godzinę. Można z tego ciasta

przyrządzać i male paszteciki, biorąc po kawałku ciasta, nadziewać farszem, zawijać i układać w odstępach na blasze, a piec tylko pół godziny.

Farsz można przyrządzać z mięsa jak na pierożki z ryb, kapusty, drobiu i t. p. Duży pieróg można nadziać farszem, układając go warstwami. Przyrządzić mięso jak na pierożki, ugotować jaja na twardo i pokrajać je w ćwiartki, ryż ugotować z masłem i solą, kapustę słodką lub kwaszoną udusić w maśle z cebulą i pieprzem. Wystudzonemi farszami, nakładać rozwałkowane ciasto, zwinać i piec jak wyżej.

### Krem kawowy do przekładania tortów i mazurków.

Pół funta cukru w kawałkach, nalać 1/2 kwartą mocnej, parzonej kawy i podgotować. Oddzielnie w rondlu roznieść 10 żółtek gotującą kawę z cukrem wlewać po odrobinie w żółtka, bijąc ciągle na ogniu trzepaczką, a gdy wszystko będzie wlane, włożyć po trochu 1/2 funta śmietankowego masła bijąc tak długo, aż masa zrobi się gęsta i jednolita. Takim kremem przekładać ciasto, a nawet i polewać je można.



№ 9. Kaftanik wiosenny dla dziewczynki od 3-5 lat.  
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 21-25).



№ 10. Kostium spacerowy albo do podróży, przybrany patkami.



№ 12. Kostium wiosenny z fałdowaną spódnicą.  
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1-6).



